

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 12 (1480) 19 MARCA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż” • Liturgia „Świętego Triduum” • Adwentowy Dzień Skupienia dla duchowieństwa w Krakowie • „Rodzina” – dzieciom • Porady

WIELKI TYDZIEŃ



Biczowanie Chrystusa
Głowa Umęczonego
— mal. Wojciech Piechowski

LEKCJA

z listu
św. Pawła Apostoła
do Filipian (2,5—11)

Bracia: Tak bądźcie usposobieni, jak Chrystus Jezus. On chociaż miał naturę Bożą, nie korzystał chciwie ze Swej równości z Bogiem jakby z lupu, ale wyniszczył samego Siebie stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Dlatego też i Bóg wywyższył Go wielce i dał Mu imię chwalebniejsze nad wszystkie imiona: na imię Jezus winno się zginać kolano wszelkie istot niebieskich, ziemskich i podziemnych. I wszelki język winien wyznawać, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca.

Niedziela Palmowa, którą dziś przeżywamy przypomina nam uroczysty ingres Chrystusa-Mesjasza do Jeruzolimy. Tłumy witają Nauczyciela z Nazaretu jak króla. Radosnym okrzykiem nie ma końca. Wszyscy z entuzjazmem powtarzają: „Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pana Hosanna na wysokości”. Słowa te pochodzą z 11 rozdziału Ewangelii według św. Marka. Inni Ewangelieści szerzej opisują wydarzenia upamiętnione dzisiejszym dniem. Nasze rozważania skierujemy jednak na temat podjęty przed tygodniem. Będziemy rozmyśiali o mecie Chrystusa. Zachęca nas do tego końcowy fragment dziewiątego rozdziału, zawierający naukę Chrystusa o krzyżu.

W czasie ingresu jerozolimskiego Zbawiciel pozwała na entuzjazm i wiwaty, ale zdaje się nie słyszeć okrzyków radości. Jego oczy są pełne smutku, one przenikają jakże już bliską przyszłość, gdy wszystko się odmieni. Wielu z tych ludzi, którzy dzisiaj wołają „hosanna”, za kilka dni domagać się będzie kary śmierci dla Jezusa, który zawiódł ich nadzieje, nie chciał być królem. Bieda temu, kto nie potrafi lub nie chce zaspokoić żądań tłumów. Jezus wzgardził ofiarowaną Mu ziemską władzą, przez co zraził do siebie rzesze, ale za to pozostał wierny swemu powołaniu. Oświadczenie na ten temat złoży w Wielki Piątek, podczas przesłuchania w rezydencji Piłata Poncjusza: „Jestem Królem, ale królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby moje królestwo było z tego świata, słudzy moi walczyliby o to, żebym nie został wydany

od innych, a nie wymagać od siebie. Posłuchajmy teraz słów samego Pana Jezusa w tej niesłychanie ważnej dziedzinie życia religijnego. Naukę o potrzebie krzyża wygłosił Zbawiciel przy okazji zapowiedzi własnej meki: „Trzeba, aby Syn Człowieczy wiele cierpiał, został odrzucony przez starszyznę, arcykapłanów i nauczycieli Pisma, został zabity i po trzech dniach zmartwychwstał. Mówił o tym otwarcie. A Piotr przyciągnąwszy Go do siebie, zaczął Mu robić wymówki. On zaś odwrócił się, a zobaczywszy uczniów skarcił ostro Piotra mówiąc: Zejdź mi z oczu kusicielu, bo myślisz po ludzku, a nie po Bożemu. A przywoławszy tłum ze swoimi uczniami powiedział: Kto chce iść za mną, niech wyrzeknie się siebie, weźmie krzyż i idzie za mną. Kto chciałby zachować swoje życie, straci je, a kto straciłby swoje życie dla mnie i dla Ewangelii — zachowa je. Bo cóż pomoże człowiekowi, że cały świat zdobędzie. Jeśli życie straci? Bo czegoż nie oddałby człowiek za swoje życie? Kto wstydziłby się Mnie i słów moich w tym wiarołomnym pokoleniu, tego i Syn Człowieczy będzie się wstydził, kiedy przyjdzie w chwale swego Ojca ze świętymi Aniołami” (8,31—38).

Tyle myśli zanotował św. Marek z Chrystusowej nauki o potrzebie krzyża. Każde zdanie na wagę wielogodzinnych medytacji. Każde zdanie żąda od nas wysiłku duchowego i myślenia metodą Bożą, a nie ludzką. Kończąc poprzednią pasyjną homilię, wysłuchaliśmy wyznania Apostoła Piotra. W imieniu własnym i Apostołów

„Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż”

Judejczykom. Ja się na to narodziłem i po to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”.

Jakże trudno jest pojąć tę naukę wielu synom Kościoła! Są tacy, którzy bardzo gorliwie poprawiają Jezusa. Nie tylko marzą o ziemskim wymiarze Królestwa Chrystusowego, ale realizują to królestwo, domagając się już nie dla Chrystusa, ale dla siebie bezwzględного posłuszeństwa, hołdów i czci. Armia sług zapewnia im bezpieczeństwo, pełny dostatek i nieograniczoną wprost władzę. Ich królestwo jest z „tego świata”. Życie w przyszłym świecie obiecują nie tyle za wierność Bożym przykazaniom, co za ślepe posłuszeństwo rozkazom duchowych władców. Pokusa, by wynosić się nad innych i rządzić, ma dostęp do każdego człowieka. Kto ją potrafi dostrzec u siebie i uznać za zdrożną, może znów stać się prawdziwym uczniem Chrystusa ukrzyżowanego.

Trudy, cierpienia i niepowodzenia nie powinny gorszyć, czy zniechęcać wyznawców Chrystusa. One są nieodłącznie związane z życiem na ziemi. Często bywają próbą naszej cnoty, czasem karą. Zawsze łaską. Kogo bowiem Bóg miłuje, temu daje krzyż. Kto miłuje Boga, ten nie ucieka przed krzyżem, a często pomaga dźwigać krzyż bliźniemu. Nie zrzuca krzyża z własnych ramion, ale prosi o moc wytrwania na krzyżowej drodze. Nigdy nie mnoży ciężaru krzyża dla braci. Nakładanie obowiązków na bliźnich, a szukanie dla siebie możliwie najwygodniejszej drogi życia byłoby czymś niegodnym i podłym. To nie po chrześcijańsku żądać

okazał wiarę w boską godność swego Mistrza. Wówczas wykazał, że umie już myśleć po Bożemu. Mesjasz czyniący cuda, powszechnie szanowany, toczący zwycięski bój z faryzeuszami o sposób rozumienia Prawa i wyjaśniania Pisma Świętego, podobał się Piotrowi. Takiemu Panu warto służyć. Część splendoru spadnie przecież na Jego najbliższych uczniów. U boku Mesjasza będą kimś. To Piotr rozumiał. Ale za żadne skarby nie mógł na razie pojąć, że droga Królestwa Jezusowego prowadzi przez cierpienie: „Trzeba, aby Syn Człowieczy wiele cierpiał, został odrzucony przez starszyznę, został zabity.” Groza tych słów nie pozwoliła usłyszeć ostatniego fragmentu zapowiedzi: „i po trzech dniach zmartwychwstał!”

Piotr myśli tylko po ludzku. Myśli tak, jak myślał miliony chrześcijan, którzy od czasu do czasu chodzą do kościoła, składają ofiary na jego potrzeby, żalują bardzo rozpiętego na krzyżu Chrystusa, ale nie bardzo wierzą w Jego zmartwychwstanie, nie mówiąc już o własnym. Po prostu dlatego, że myślą tylko po ludzku. Z tej racji boją się krzyża we własnym życiu. Nieuleczalną chorobę uważają za katastrofę, a śmierć za unicestwienie. Boże rozumienie krzyża, sensu życia, cierpienia i śmierci Jezus daje tylko tym, którzy się nie wstydzą Jego nauki. Takim da łaskę, by się wyrzekli zarozumiałości oraz pychy, by ochotnie brali krzyże własne i bliźnich, by poświęcali życie doczesne dla Ewangelii, przez to mogli zachować je dla życia wiecznego.

Ks. A. B.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (27,45—52)

Kiedy Jezusa ukrzyżowano, od godziny szóstej (dnia) aż do godziny dziewiątej całą ziemię zaległy ciemności. A około godziny dziewiątej zawołał Jezus głosem wielkim mówiąc: „Eli, Eli, lamma sabaktani?” To znaczy: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” A niektórzy ze stojących tam, słysząc to, mówili: „Eliasz wzywa”. A natychmiast jeden z nich pobiegł i wzięwszy gąbkę nasycił ją octem, włożył na trzcinę i dał Mu pić. Inni zaś mówili: „Poczekaj! Zobaczmy czy przyjdzie Eliasz, aby Go wybawił”. A Jezus powtórnie zawołał głosem wielkim i oddał ducha. A oto zasłona świątyni rozdarła się na dwie części; ziemia zadrżała, skały popękały i groby się otworzyły; a wiele ciał świętych, którzy posnęli, zmartwychwstało.

Liturgia „Świętego Triduum”

Trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia (Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota) liturgii określają częstą mianem „Święte Triduum”. Ta część Wielkiego Tygodnia ma potrójne znaczenie w liturgii:

Jest to bowiem końcowy i szczytowy zarazem moment okresu poprzedzającego Wielkanoc. W te bowiem dni nastrój religijny Wielkiego Postu osiąga punkt kulminacyjny.

Chociaż trwa jeszcze Wielki Tydzień, wymienione wyżej trzy dni należą już do obchodów wielkanocnych. Bowiem męka, śmierć i zmartwychwstanie Boga-Człowieka stanowią nierozdzielalną całość, nazywaną zazwyczaj „tajemnicą wielkanocną”.

Te trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia stanowią prawdziwie „Święte Triduum”. Wówczas bowiem na oczach wszystkich wierzących w Chrystusa rozgrywa się święty dramat, mający za przedmiot tajemnicę Odkupienia.

Zanim jednak przeżywać będziemy te święte dni, przyjrzyjmy się liturgii tego okresu. Pozwoli nam to z większym pożytkiem uczestniczyć w obrzędach wielkotygodniowych.

* * *

1. Wielki Czwartek znany jest również, jako „Czwartek Wieczery Pańskiej”. Nazwa ta (wprowadzono ją w Kościele zachodnim od czasu ostatniej reformy liturgicznej) wskazuje na główne wydarzenie tego dnia: ustanowienie Najświętszego Sakramentu.

Już przed południem tego dnia — jak relacjonują Ewangelisci — wysłał Jezus do Jerozolimy Piotra i Jana, by poczynili przygotowania konieczne do spożywania baranka wielkanocnego. W późnych godzinach popołudniowych, pożegnawszy się z Matką, opuściwszy Betanię, udał się Jezus wraz z pozostałymi apostołami do Wieczernika. Po zachodzie słońca — stosownie do przepisów prawa Mojżeszowego — rozpoczęła się tutaj wieczerza paschalna. Kolejność wydarzeń była teraz następująca: spożywanie Paschy (baranka wielkanocnego), umywanie nóg apostołom, wyjawienie zdraycy, ustanowienie sakramentu Eucharystii, a wreszcie mowa połączona i modlitwa arcykapłańska Chrystusa.

Przez wiele wieków w Wielki Czwartek odprawiane były aż trzy Msze św. Pierwsza (z rana), w czasie której miało miejsce pojednanie pokutników z Kościołem. Otrzymywali oni wówczas rozgrzeszenie i zostawali dopuszczeni do sakramentu Eucharystii. Wraz z zaniechaniem w kościele publicznej pokuty, Msza ta wyszła z użycia. Podczas drugiej (odprawianej tylko w świątyniach katedralnych) biskup dokonywał poświęcenia olejów. Wreszcie trzecia, najbardziej istotna dla obrzędów Wielkiego Czwartku, odbywała się wieczorną i tylko podczas jej trwania



Ostatnia Wieczerza — Albrecht Dürer 1471—1528)

mogli wierni przyjmować Komunię świętą.

Należy tutaj przypomnieć, że w Kościołach starokatolickich (w tym również w Kościele Polskokatolickim) — dla podkreślenia wielkości wydarzenia, jakim było ustanowienie Najświętszego Sakramentu — odprawiana jest w Wielki Czwartek tylko Msza Wieczery Pańskiej. Ma ona miejsce w późnych godzinach popołudniowych. Chodzi bowiem o to, by czas liturgicznego obchodu tego wydarzenia odpowiadał porze, w której dokonało się największe misterium naszego zbawienia oraz, by również wierni w tym samym czasie łączyli się z Chrystusem sakramentalnie.

Podczas Mszy św. wielkoczwartkowej dokonują biskupi w świątyniach katedralnych poświęcenia olejów. Zgodnie z dawną tradycją, rozróżnia Kościół trzy rodzaje olejów: krzyżmo święte, olej katechumenów i olej chorych. Krzyżmo święte (zajmuje wśród olejów pierwsze miejsce) jest jakby nosicielem darów Ducha Świętego. Używa się go do chrztu, bierzmowania, konsekracji biskupów i świątyń, a także do poświęcenia kielichów, paten i dzwonów. Olej katechumenów konieczny jest do poświęcenia wody chrzcielnej, do chrztu, święceń kapłańskich i konsekracji ołtarzy. Wreszcie

olej chorych służy do udzielania sakramentu namaszczenia oraz do poświęcenia dzwonów.

Bezpośrednio po zakończeniu wielkoczwartkowych obrzędów mszalnych, ma miejsce przeniesienie Najświętszego Sakramentu do tzw. Ciemnicy. Jest to zazwyczaj boczna kaplica, której ołtarz przybrano kwiatami. Tam też, w tymczasowym tabernakulum, przechowuje się Najświętszy Sakrament aż do końcowych ceremonii Wielkiego Piątku; wtedy bowiem wierni przystępują do Komunii św. Kościół nasz zachęca również gorąco, by po Mszy Wieczery Pańskiej wierni trwali na adoracji Chrystusa eucharystycznego przynajmniej do północy, a więc do chwili, kiedy wspomnienie ustanowienia sakramentu Ciała i Krwi Jezusa ustępuje pamiętce jego bolesnej męki i śmierci.

Po przeniesieniu Eucharystii do Ciemnicy następuje ceremonia obnażenia ołtarzy, z których zdejmuje się obrusy. Stanowi to nawiązanie do praktyki dawnych wieków, kiedy czyniono to po każdej Mszy św. Postępowano tak w przeświadczeniu, że ołtarz jest stołem, który nakrywa się jedynie na czas spożywania świętego posiłku. Dopiero w późniejszych wiekach zaczęto w tym obrzędzie dopatrywać się związku z męką Chrystusa. Ołtarz jest symbolem Zbawiciela;

stąd obnażenie ołtarzy przypomina odarcie go z szat przed ukrzyżowaniem.

2. Wielki Piątek, to w nomenklaturze odnowionej liturgii Piątek Męki i Śmierci Chrystusa. Wprawdzie w tym dniu już od rana pogrąża się Kościół w rozważaniu męki Pańskiej (w parafiach gdzie jest więcej księży, odprawiana jest w godzinach przedpołudniowych tzw. Ciemna Jutrznia), jednak obrzędy liturgiczne mają miejsce po południu. Winny się one rozpocząć około godziny 15-tej; nie później jednak, niż o godzinie 18-tej. Treść wielkopiątkowych obrzędów liturgicznych stanowi rozważanie najważniejszych wydarzeń naszego odkupienia; męki i śmierci krzyżowej Pana naszego Jezusa Chrystusa. Podczas trwania obrzędów wielkopiątkowych ukazuje nam Kościół pojmowanie Chrystusa, stawienie go przed sądem, bicowanie i cierpieniem koronowanie, skazanie na śmierć, drogę krzyżową, a wreszcie ukrzyżowanie i ostatnie wydarzenia związane z tragedią Golgoty.

Jest zatem Wielki Piątek dniem głębokiego smutku i żałoby dla całego świata chrześcijańskiego. W liturgii Kościoła zachodniego jest to jedyny dzień w roku, kiedy nie odprawia się Mszy św. Świątynie są w tym dniu pozbawione wszelkiej ozdoby; ołtarze оголоcone, a puste tabernakula szeroko otwarte. Wszystko to wyraża cichą boleść Kościoła oraz naszych dusz.

Przed rozpoczęciem ceremonii liturgicznych, celebrans — wraz z asystującymi mu duchownymi — pada przed ołtarzem na twarz, i przez chwilę modli się w milczeniu. Podobnie czynią świeccy uczestnicy nabożeństwa, kłęcząc głęboko pochyleni. Bezpośrednio potem — stojąc u stopni ołtarza — śpiewa modlitwę wstępną, wprowadzającą uczestników w atmosferę obrzędów wielkopiątkowych.

Teraz następuje czytanie z księgi proroka Amosa. A chociaż Wielki Piątek jest dniem smutku z powodu męki i śmierci Chrystusa, przecież w słowach proroka dochodzi do nas radośna zapowiedź zmartwychwstania Jezusa. Czytamy tam bowiem: „On nas porani i on też rany nasze opatrzy. Po dwóch dniach do życia nowego nas przywróci: trzeciego dnia nas wskrzesi” (Oz 6,1—2).

Kolejnym punktem ceremonii liturgicznych jest odczytanie opisu męki i śmierci Chrystusa, według ewangelii św. Jana. Jest to chyba opis najbardziej autentyczny. Apostoł ten bowiem — jako jedyny ze wszystkich apostołów — wraz z Maryją wytrwał pod krzyżem do końca; był więc naocznym świadkiem wszystkich wydarzeń, jakie miały tam miejsce. Warto może tutaj przypomnieć, że gdy trzej pierwsi Ewangelisci przedstawiają przebieg męki Chrystusa od strony jego natury ludzkiej, Jan ukazuje cierpiącego Zbawiciela

Adwentowy Dzień Skupienia dla duchowieństwa w Krakowie



Przed rozpoczęciem Mszy św. bp Jerzy Szotmiller przeprowadził Spowiedź ogólną



Wspólne zdjęcie po zakończeniu Mszy św. z okazji adwentowego Dnia Skupienia

Czas Adwentu jest dla świata chrześcijańskiego okresem przygotowania ludzkich serc i dusz na przyjście Zbawiciela. Jak trafnie zauważa Piotr Błozjusz, „trzy są przyjścia Jego. Pierwsze w ciele, drugie w duszy, trzecie na sąd ostateczny. Pierwsze już się dokonało: Chrystus widziany był na ziemi i obcował z synami człowieczymi. Żyjemy obecnie drugim... Co do trzeciego przyjścia, to jest rzeczą pewną, że ono będzie miało miejsce, ale wielce niepewną, kiedy to nastąpi” (Kazanie 3 o Adwencie).

Z myślą o przygotowaniu ludzkich dusz na przyjście Syna Bożego, napominał kiedyś lud izraelski Jan Chrzyciel, mówiąc: „Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki jego. Każdy padół niech będzie wypełniony, a każda góra i pagórek zniesione, drogi krzywe wyprostowane a nierówne wygładzone” (J 3,4—5). Wsłuchani w napomnienie „kaznodziei adwentowego” oraz posłuszni zaleceniom Kościoła, wyznawcy Chrystusa przygotowują się corocznie na spotkanie z Panem. Czynią to przez modlitwę, pokutę oraz praktykowanie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego.

W szeregach tych, którzy pamiętają o przyjściu Jezusa Chrystusa oraz przygotowują się na Jego przyjęcie, nie może zabraknąć duchowych przywódców Ludu Bożego — kapłanów. Wszak mają oni być nie tylko „solą ziemi i światłością świata” (por. Mt 5,13—14) ale muszą również zbawić własne dusze. Stąd pamiętać winni zawsze na słowa Apostoła, który — świadomy własnej ułomności — napisał: „Umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem (Ewangelii) dla innych, sam nie został odrzucony” (1 Kor 9,27). Nie należy się więc dziwić, że duszpasterze Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego — z myślą o własnym uświęceniu i zbawieniu — chętnie uczestniczą w Dniach Skupienia, jakie w okresie Adwentu odbywają się w stolicy diecezji.

Powodowany troską o poziom życia wewnętrznego podległego mu duchowieństwa, Ordynariusz Diecezji Krakowskiej naszego Kościoła bp Jerzy Szotmiller zadbał o to, by również w tym roku kapłani mieli okazję do wewnętrznej odnowy. Wiele też włożył pracy, by nie tylko przygotować program tego modlitewno-pokutnego spotkania, ale również zadbać o zaproszenie odpowiednich duchownych do jego przeprowadzenia. Wiele zainteresowania ćwiczeniami rekolekcyjnymi kapłanów okazuje również Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, który — mimo rozlicznych zajęć i obowiązków — często osobiście uczestniczył w Dniach Skupienia organizowanych w Krakowie, przewodnicząc modlitwom oraz kierując do zgromadzonych słowa pasterskiej zachęty.

Chociaż duchowni naszej diecezji muszą przy tej okazji opuścić na pewien czas swoje placówki duszpasterskie, przecież ich nieobecność w parafiach na pewno nie jest czasem straconym. Oderwani na chwilę od swoich codziennych obowiązków i kłopotów, mogą więcej czasu poświęcić na modlitwę. Mają też okazję, by w spokoju zastanowić się nad tym, czy zawsze są wierni swemu kapłańskiemu posłannictwu. Jest to również dla nich sposobność do zacerpnięcia nadprzyrodzonej mocy i łaski, potrzebnych do tego, by mieli dość siły orać polski ugór, zakamieniały jeszcze tu i ówdzie fanatyzmem religijnym oraz zachwaszczony wadami i nałogami.

* * *

Dzień Skupienia adwentowego dla duchowieństwa odbył się w Krakowie dnia 14 grudnia ubiegłego roku. Pomimo znacznej odległości oraz niezbyt sprzyjających warunków atmosferycznych — na zaproszenie swojego Ordynariusza — przybyli z całej niemal diecezji, dając w ten sposób wyraz swego zdyscyplinowania oraz zrozumienia potrzeby pogłębienia wewnętrznego. Niektórzy wyjechać musieli ze swoich parafii już we wczesnych godzinach nocnych. Przybyli, by — jak niegdyś biblijny Samuel — odpowiedzieć na wezwanie Boga: „Mów (Panie), bo sługa twój słucha” (1 Sm 3,10).

O godzinie 11.00 w świątyni przy ul. Friedleina 8 w Krakowie zgromadzili się duchowni z diecezji ze swoim Ordynariuszem na czele. Nie zabrakło też grupy świeckich wyznawców z naszych parafii w tym mieście. To modlitewne spotkanie rozpoczęła konferencja

ascetyczna dla księży. Wygłosił ją ks. infułat Henryk Buszka. A oto najważniejsze myśli jego wystąpienia:

„Przyszedł kiedyś nad rzekę Jordan Jan Chrzyciel, kierując do ludu napomnienie: „Upamiętajcie się, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebios” (Mt 3,2). Chciał w ten sposób przygotować naród izraelski na przyjęcie Zbawiciela. Przychodzili więc do niego ludzie wszystkich stanów i zawodów. Zaś poruszone jego słowami, „pytały go tłumy: Cóż tedy mamy czynić? A on odpowiadając, rzekł im: Kto ma dwie suknie, niechaj (jedną) da temu, który nie ma, a kto ma żywność, niech uczyni podobnie. Przychodzili też celnicy, by dać się ochrzcić, i mówili do niego: Nauczycielu, co mamy czynić? On zaś rzekł do nich: Nie pobierajcie nic więcej ponad to, co dla was ustalono. Pytali też żołnierze, mówiąc: A my co mamy czynić? I rzekł im: Na nikim nic nie wymuszajcie ani nie oskarżajcie fałszywie dla zysku, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie” (Łk 3,10—14). Również i my winniśmy dziś zadać sobie pytanie: Co mamy czynić, by się uświęcić i zbawić?...

Pamiętać też winniśmy, że każdy kapłan jest wybrańcem, a w następstwie tego reprezentantem i zastępcą Chrystusa. Do nas bowiem powiedział kiedyś Jezus: „Nie wy mnie wybraлиście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydawali i aby owoc wasz był trwały” (J 15,16). Podzielił się też z nami swoją władzą nadprzyrodzoną przekazał nam też swoją przyjaźń i miłość, którą mamy szerzyć w świecie...

Wybraństwo Chrystusowe pociąga za sobą liczne obowiązki. Najważniejszymi z nich w życiu kapłana są:

— **głoszenie Słowa Bożego i szafarstwo Sakramentów świętych**, ich centrum stanowi sprawowanie Eucharystii...

— **modlitwa osobista kapłana**, będąca jego rozmową z Bogiem. Jest ona bezwzględnie konieczna, gdyż gdzie ustaje rozmowa, tam ustają więzi przyjaźni...

— **studium biblijno-teologiczne** (doksztalcanie się) dające gwarancję, że nasze kapłańskie nauczanie zgodne będzie z Objawieniem Bożym i wskazaniami Kościoła...

— **pielęgnowanie ducha braterstwa między kapłanami**, stwarzające podstawę naszych sukcesów duszpasterskich...

— **troska o następców w urzędzie kapłańskim**. Do nas bowiem w pierwszym rzędzie odnoszą się słowa Zbawiciela: „Proście ... Pana zniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje” (Łk 10,2b).

Pod tym kątem starajmy się — z okazji dzisiejszego Dnia Skupienia — dokonać rozrachunku własnego sumienia”.

Bezpośrednio potem Zwierzchnik Diecezji — w asyście ks. kancelarza Czesława Śiępetowskiego i ks. kapelana Witolda Iwanowskiego — rozpoczął Mszę św. w intencji całego naszego Kościoła oraz diecezji krakowskiej.

Zaraz na wstępie przeprowadził On spowiedź ogólną. W bezpośrednim przygotowaniu do tego aktu, powiedział między innymi: „Adwent, to okres oczekiwania na spotkanie z Chrystusem w Eucharystii oraz przy końcu świata — na sądzie. Jako duchowni, przy tym ostatnim spotkaniu będziemy surowiej sądzeni... Teraz jest jeszcze dla nas czas łaski i przebaczenia. Dlatego — stosownie do napomnienia Syna Bożego — „jeśli byś... składał dar swój na ołtarzu i tam wspomniabyś, iż brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw... dar swój na ołtarzu, odejdz i najpierw pojednaj się z bratem swoim, a potem przyszedźszy, złoż dar swój” (Mt 5,23—24) ... Zanim prosić będziemy Boga o przebaczenie, chcijmy wcześniej sami darować naszym winowajcom...” Następnie dzięki jego posłudze, dokonała się w duszach naszych tajemnica miłosierdzia Bożego; dokonało się nasze przygotowanie na spotkanie z Chrystusem.

Nastąpił dalszy ciąg liturgii mszalnej. Dostojny Celebrans — zwracając się o orędownictwo do Matki Chrystusa — powtarzał: „Boże, któryś rzekł, że za zwiastowaniem anielskim Słowo Twoje w żywocie Najświętszej Maryi Panny Ciałem się stało, spraw, pokornie błagamy, aby możliwym było u Ciebie orędownictwo tej, którą jako prawdziwą Rodzicielkę Boga uznajemy”.

KRAJ

ŚWIAT

Czytania mszalne wprowadzały nas w czas poprzedzający przyjęcie Syna Bożego na świat. W lekcji słyszeliśmy bowiem słowa proroka: „Dlatego sam Pan da wam znak: Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwie go imieniem Emanuel” (Iz 7,14). Zaś ewangelia zawierała radosną obietnicę, przekazana przez anioła: „Nie bój się Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. I oto poczniesz w łonie, i urodzisz syna, i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego” (Łk 1,30—32). Teksty te przypominały również bliskość pamiątki narodzenia Chrystusa w ludzkim ciele, którą mamy świętować za kilka dni w całym chrześcijańskim świecie. W czasie Mszy świętej wszyscy uczestniczący w niej — tak duchowni, jak i świeccy — przystąpili do Stołu Pańskiego.

Bezpośrednio potem wykonane zostało pamiątkowe zdjęcie.

* * *

Dalsza część spotkania miała miejsce w sali konferencyjnej Kurii Biskupiej. Na wstępie wódcarz diecezji krakowskiej bp Jerzy Szotmiller przekazał zgromadzonym duchownym życzenia świąteczne od Zwierzchnika Kościoła, Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, dokonał tego również od siebie oraz podzielił się ze wszystkimi tradycyjnym opłatkiem. Bezpośrednio potem księża spożyli przygotowane wcześniej śniadanie. Śpiew kołęd stwarzał świąteczny, rodzinny nastrój.

Rozpoczynając duszpasterską część spotkania, Gospodarz uroczystości w serdecznych słowach powitał przybyłych z terenu diecezji współbraci. Stwierdził następnie, że „każde takie spotkanie jest okazją zbliżenia się do Boga, pogłębienia umiłowania Kościoła oraz odnowienia więzów braterskiego współżycia”.

Następnie nasz Ordynariusz podzielił się swoimi refleksjami, dotyczącymi jego spostrzeżeń poczynionych podczas wizyt duszpasterskich w poszczególnych parafiach oraz dokonał oceny ich działalności. Wypadła ona pozytywnie, gdyż poszczególni duszpasterze nie szcędzą swojego zaangażowania. Przedstawił również problemy związane z prowadzonymi na terenie diecezji inwestycjami (budowa świątyń w Częstochowie, Bielsku Białej oraz Ostrowcu Świętokrzyskim). Przedstawił także dokonane ostatnio w diecezji zmiany personalne. Wreszcie udzielił księżom wskazań dotyczących pracy duszpasterskiej i misyjnej naszych parafii. Po wystąpieniu Biskupa wywiązała się dyskusja, w której wzięło udział kilku duchownych. Spotkanie zakończone zostało odśpiewaniem hymnu Kościoła: „Tyle lat my Ci o Panie...”

Pokrzepieni i umocnieni łaską Bożą, wróciliśmy do swoich, codziennych obowiązków, by pod przewodnictwem naszych biskupów pomnażać chwałę Bożą, zbawiać ludzkie dusze oraz budować i umacniać nasz Kościół Ojczysty.

„Uczestnik”

W dniu 6 lutego 1989 r., w Pałacu Rady Ministrów w Warszawie rozpoczęły się obrady „okrągłego stołu”. 57 miejsc zajęli przedstawiciele różnych sił społecznych, które wyraziły wolę wspólnego poszukiwania dróg przezwyciężenia kryzysu, kierunków dalszego rozwoju kraju, rozwiązania w Polsce demokracji. W czasie obrad wysłuchano wystąpienie: Cz. Kiszcza, L. Wałęsy, A. Miodowicza, J. Turowicza, M. Kozakiewicza, J. Ślisza, J. Janowskiego, A. Pietrzyka i J. Ozdowskiego. Na zakończenie inauguracyjnej części obrad „okrągłego stołu” ich uczestnicy przyjęli komunikat, w którym postanowiono powołać trzy zespoły robocze:

- do spraw gospodarki i polityki społecznej,
- do spraw pluralizmu związkowego,
- do spraw reformy politycznej.

Zespoły problemowe rozpoczęły pracę 8 lutego br.

Do rejestru związków i stowarzyszeń Urzędu m.st. Warszawy wpisane zostało Stowarzyszenie Polska — Stany Zjednoczone Ameryki, im. Ignacego Paderewskiego. Celem działalności stowarzyszenia, skupiającego naukowców, twórców kultury, dziennikarzy i działaczy społecznych, jest przyczynianie stosunków między PRL i USA oraz społeczeństwami obu krajów, a także nawiązywanie kontaktów i rozwiązanie współpracy środowisk i kulturalnych. Przewodniczącym tymczasowego zarządu stowarzyszenia wybrany został prof. Jerzy Wiatr.

Sprzedaż benzyny w stacjach CPN w styczniu br. była wyższa o 11,5 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r.

Zniesienie reglamentacji niesie za sobą wzrost sprzedaży benzyny (co sugeruje już bilans stycznia). Fakt ten przewidziano opracowując CPR: zakupy dodatkowej ilości ropy naftowej i benzyny robi Ministerstwo Współpracy Gospodarczej z Zagranicą.



Historia tej inwestycji jest nadzwyczaj bogata. Rozpoczęto ją 23 lata temu. Wielokrotnie zmieniano projekty, a w roku 1980 prace definitywnie przerwano. W efekcie przetargu dokończenie budowli powierzono jugosłowiańskiemu konsorcjum General-Export/Giposs. Wieżowiec ma zostać ukończony w ciągu 22 miesięcy.

Z gmachu Uniwersytetu Moskiewskiego zdjęto tablice pamiątkowe, poświęconą jednemu z czołowych w przeszłości działaczy partii Michailowi Susłowowi. Od 1947 roku był on sekretarzem KC KPZR, od 1955 r. — członkiem prezydium KC KPZR, a od 1966 r. do śmierci w styczniu 1982 r. — członkiem Biura Politycznego KC KPZR.

Jak informuje dziennik „Izwestia”, do przyjętej po śmierci M. Susłowa uchwały KC KPZR i rządu ZSRR o uczczeniu pamięci Susłowa, wniesiono zmianę, przewidującą zdjęcie tablicy pamiątkowej.

W ostatnim czasie — piszą „Izwestia” — z niektórych domów Moskwy zdjęto tablice pamiątkowe Leonida Breżniewa (1906—1982) i Konstantina Czernienki (1911—1985) — byłych przywódców partii i państwa. Uczyniono to również zgodnie z przyjętymi uchwałami — stwierdza dziennik.

Jak poinformowała agencja KCNA, rząd KRLD postanowił obniżyć rangę stosunków dyplomatycznych z Węgrami, ze szczebla ambasadorów do szczebla charge d'affaires. Równocześnie postanowił odwołać swojego ambasadora z Węgier oraz zażądał od strony węgierskiej odwołania ambasadora z KRLD.

Posunięcie to — stwierdza się w nocie Ministerstwa Spraw Zagranicznych KRLD — podjęto w związku z nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między Węgrami i Koreą Południową.

O dezaktywacji budynków i ziemi na terenie obwodów homelskiego i mohylewskiego, które zostały uszkodzone w wyniku awarii Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej w 1986 roku, poinformował w wywiadzie dla dziennika „Izwestia” wicepremier Białorusi Władimir Jewtuch. Powiedział, że przeprowadzono dezaktywację 432 miejscowości. Zbudowano myjnie i punkty oczyszczania sprzętu technicznego. Na 170 tys. hektarach przeprowadzono głęboką orkę gleby oraz nawapnowano ponad 200 tys. ha użytków rolnych. Wymienione i inne prace powinny zapobiec dostaniu się cesu-137 do produktów rolnych.

Władimir Jewtuch oświadczył, że cała miejscowa ludność, podlegająca obserwacji w poradniach (171 tys. osób), została zbadana i zewidencjonowana. Kroki te podyktowane są koniecznością stałego obserwowania sytuacji radiacyjnej, która w tej strefie jest złożona. Przy istniejącym stopniu skażenia, ludzie mogą przebywać tam bez szkody dla zdrowia tylko przez określony czas.



Zgodnie z porozumieniem genewskim wojska radzieckie opuściły Aganistan

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną.

Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 18
02—169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPELNIĆ CZYTELNIENI!	Z A M Ó W I E N I E
 (Imię i Nazwisko zamawiającego)
 (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś, kod, województwo)
 Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym
 (podpis zamawiającego)

Popularny i znakomity krytyk muzyczny Jerzy Waldorft przypisał przed laty tę zdolność muzyce. I miał rację, biorąc pod uwagę, że chodziło w tym wypadku o dzieła prawdziwych mistrzów, choć niekoniecznie poważnej Muzy.

Muzyka — jak każda sztuka — poza estetyczną spełnia bowiem także dydaktyczną rolę, kształtując chociażby kulturę muzyczną odbiorcy a wraz z nią i jego duchowe potrzeby. Nie bez kozery rozważano więc kiedyś na przykład wpływ pieśni wojskowej na psychikę żołnierzy czy pieśni patriotycznej na stan emocjonalny słuchaczy. Nieco skrajnym przykładem może być także wybitnie emocjonalne zachowanie młodzieży w czasie występów ich muzycznych idoli, graniczące niekiedy ze zbiorową histerią. W tym ostatnim przypadku trudno raczej mówić o łagodzeniu obyczajów, zwłaszcza, gdy towarzyszą temu czynności destruktywne.

Niemalą wpływ na obyczaje mają również środki masowego przekazu — prasa, radio, telewizja. Szczególnie uprzywilejowana wydaje się tu być telewizja głównie z racji swego szerokiego oddziaływania na odbiorcę. W korzystnej sytuacji jest również kino, chociaż konkurencyjna technika video ograniczyła ostatnio i u nas ilość kinomanów. Nie bez wpływu jest tu także stale rosnąca cena biletów oraz od jakiegoś czasu dająca się zauważyć monotematyczność repertuaru, który preferuje określoną kategorię widzów. Niestety coraz częściej o mało wyrobionym guście. W ten sposób dokonuje się podaż przeciętności, a wraz z nim kulturowe równanie w dół, którego skutki odczuwamy nie tylko w kulturze.

Z doniesień rozmaitych agencji wynika natomiast niedwuznacznie, że wzrost tempa życia, pogoń za pieniądzem, zalew informacji sprzyjają stresom oraz ogólnemu znerwicowaniu. A przecież mało kto rezygnuje z przytoczonego tu wzoru życia, będąc całkowicie świadomym ceny. Być może jest to konieczność końca XX wieku, w którym materia wyprzedziła potrzeby duszy. Czy jednak do tego „ślepego zaułka” musi wkraczać jeszcze przemoc i gwałt? Czy doprawdy świat musi stać się dzunglą, w której nie będzie miejsca dla człowieka? I nie chodzi tu wyłącznie o zagrożenie, jakie niesie ze sobą cywilizacja. Przypuszczam, że walka o człowieczeństwo i wynikające z niego humanistyczne wartości jest dzisiaj równie ważna jak ochrona środowiska czy prace nad

ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Bramy piekielne nie zwyciężą Go

Do najważniejszych cech, o których nie ma wzmianki w naszym Wyznaniu Wiary, należy zaliczyć widzialność, wieczność i nieomylność Kościoła. O widzialności mówiliśmy przy próbie podania definicji Kościoła jako bosko-ludzkiej, a więc widzialnej i zarazem nadprzyrodzonej Instytucji.

W dzisiejszej gawędzie zajmemy się niezniszczalnością Kościoła. Pan Jezus wyraził się o niej w niezwykle mocnych słowach: „Na tej Opoce (Opoką, na której wznosi się Gmach Kościoła, jest bóstwo Chrystusa) zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go”. Przymiot wieczności oznacza więc trwanie Kościoła. Niezniszczalność i trwanie tak długo, jak długo będzie istniał człowiek, zapewnia Zbawiciel w przytoczonych wyżej słowach, a także w obietnicy swojej obecności w Kościele i w sercach wiernych: „A Ja zostanę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Nie można z tego zdania wyciągać wniosku, że gdy świat się skończy, zniknie Kościół. Kościół w imieniu Chrystusa prowadzi ludzkość do krainy nieśmiertelności, a więc do lepszego świata niż ten, na którym aktualnie żyjemy. Teraz każdy człowiek cierpi jakieś niedogodności fizyczne i duchowe. Towarzyszy nam często zawód, gorzyc, cierpienie, płacz, a już strasliwym cieniem, zbliżającym się nieuchronnie — jest śmierć. Kościół głosi radosną Nowinę, że przyjdzie taki moment, kiedy dla wyznawców Chrystusa rozpocznie się życie bez końca, bez cierpienia i śmierci. Dopiero wówczas rozkwitnie w całej swej krasie Kościół, wolny od doczesnych dolegliwości, szczęśliwy szczęściem mieszkańców niebiańskiego Jeruzalem. Tak właśnie nazwał, widziany w proroczej ekstazie, Kościół Chrystusa autor Apokalipsy. Warto przytoczyć cały ten tekst:

„Ujrzałem zstępujące z nieba od Boga Miasto Święte — Nowe Jeruzalem, przystrojone jak oblubienica zdobna dla swojego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: Oto przybitek Boga z ludźmi. I zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie im Bogiem. Otrze z ich oczu wszelką łzę i odtąd już nie będzie śmierci. Ani żałoby, ani krzyku, ani trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Apokalipsa św. Jana 21, 1—4). Powyższy cytat mówi o wieczności w znaczeniu pełnym. Rozpocznie się ona w przyszłym życiu, ale jej załazek daje nam Bóg przez zasługi Jezusa Chrystusa już w życiu doczesnym.



„Zostanę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”

właśnie w Kościele i przez Kościół.

Kościół daje wszystkim pokoleniom pełnię korzyści ze skarbicy odkupienia. Musi więc on mieć atrybut wieczności. I rzeczywiście, możemy mówić o niedoskonałej jeszcze formie wspólnoty wierzących w Boga obietnice w epoce patriarchów i proroków. Tamte wspólnoty wyobrażały i zapowiadały zbudowanie doskonałej Wspólnoty uczniów Chrystusa — doskonałej dzięki żyjącemu w niej Chrystusowi. Wieczność nie sprzeciwia się wyrastaniu wciąż nowych gałęzi czy obumieraniu innych. Zbawcza Ofiara Chrystusa nie wykreśliła śmierci z egzystencji ludzkiej. Zawieszona przez Boga w raju naturalne prawo przemijania zyskało w śmierci i zmartwychwstaniu naszego Zbawiciela charakter bramy do innego życia, a straciło dla wierzących strasliwy walor unicestwienia. Będziemy o tym rozważać w Eschatologii, czyli nauce o rzeczach ostatecznych człowieka.

Dla poszczególnych osób, przynależących do Kościoła, śmierć nie jest zerwaniem więzi z Chrystusem i Jego Wspólnotą. Wprost przeciwnie. Każdy ucziwy chrześcijanin, odchodząc z tego świata, wchodzi w jeszcze ściślejszy kontakt ze swoim Zbawcą i braćmi, którzy nas

wyprzedzili na tej drodze. Ten, kto umiera, opuszcza doczesność — czyli Kościół pielgrzymujący — a przenosi się do Kościoła uwielbionego. W Kościele uwielbionym rozróżniamy dwa stopnie. Stopień przejściowy, zwany Kościołem cierpiącym, gdzie zmarli spłacają długi względem Boga; i Kościół Chwały, zwany przez wielu teologów Kościołem triumfującym, którego członkowie przeżywają pełnię wiecznej szczęśliwości.

Tak wygląda wieczność Kościoła z punktu widzenia jednostki. Mówiąc o gałęziach kościelnych mamy na uwadze raczej ziemską egzystencję społeczności kościelnych. Jedne się rodzą, rozwijają i kwitną, inne obumierają i zanikają, ale sam Kościół trwa na ziemi już blisko dwa tysiące lat. W tym trwaniu realizuje się zapowiedź Chrystusa, że Jego Kościół ostoji się aż do skończenia świata. Niszczony w ojczyźnie Zbawiciela — rozwinął się w innych częściach rzymskiego imperium, wyparty z Azji Mniejszej i Afryki zakorzenił się na innych kontynentach. Nadprzyrodzone Drzewo Kościoła żyje ciągle, sam Chrystus zadba o to, by było dla wszystkich pokoleń, które przyjdą na ziemię. Kościół jest wieczny, bo Chrystus jest wieczny.

Ks. A. BIELEC

WIELKI TYDZIEŃ



Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy

„Gdy przyszedł w pobliże Betfage i Betanii, do góry zwanej Oliwną, wysłał dwóch spośród uczniów, mówiąc: *Idźcie do wsi, która jest naprzeciwko, a wchodząc do niej, znajdziecie osła uwiązane, którego nikt jeszcze nie dosiadł. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj. A gdyby was kto pytał: Dlaczego odwiązujecie?, tak powiecie: Pan go potrzebuje.* Wysłani poszli i znaleźli wszystko tak, jak im powiedział. A gdy odwiązywali osła, zapytali ich jego właściciele: *Czemu odwiązujecie osła?* Odpowiedzieli: *Pan go potrzebuje.* I przyprowadzili je do Jezusa, a zarzuciwszy na nie swe płaszcze, wsadzili na nie Jezusa. Gdy jechał, ślali swe płaszcze na drodze. Zbliżał się już do zboczy Góry Oliwnej, kiedy całe mnóstwo uczniów poczęło wielbić radośnie Boga za wszystkie cuda, które widzieli. I wołali głośno:

*Blagosławiony Król,
który przychodzi w imię Pańskie.
Pokój w niebie
i chwala na wysokościach.*

Lecz niektórzy faryzeusze spośród tłumu rzekli do Niego: *Nauczycielu, zabroń tego swoim uczniom. Odrzekł: Powiadam wam: Jeśli ci umilkną kamienie wołać będą*” (Łk 19,29—40).

Jezus płacze na widok Jerozolimy

„Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim i rzekł: *O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi. Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałami, obiegną cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię cię i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twójego nawiedzenia*” (Łk 10, 41—44).

Jezus ustanawia Eucharystię

„A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: *Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę*

cierpiał. Albowiem powiadam wam: Już jej spożywać nie będę, aż się spełni w królestwie Bożym.

Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, rzekł: *Weźcie go i podzielcie między siebie; albowiem powiadam wam: odtąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu, aż przyjdzie królestwo Boże.*

Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał mówiąc: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę.* Tak samo i kielich po wieczery, mówiąc: *Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana*” (Łk 22,14—20).

Jezus przed Sanhedrynem

„Skoro dzień nastał, zebrała się starszyzna ludu, arcykapłani i uczeni w Piśmie i kazali przeprowadzić Go przed swoją Radę. Rzekli: *Jeśli Ty jesteś Mesjasz, powiedz nam.* On im odrzekł: *Jeśli wam powiem, nie uwierzycie Mi, i jeśli was zapytam, nie dacie Mi odpowiedzi. Lecz odtąd Syn Człowieczy siedzieć będzie po prawej stronie Wszechmocy Bożej.* Zawołali wszyscy: *Więc Ty jesteś Synem Bożym?* Odpowiedział im: *Tak. Jestem Nim.* A oni zawołali: *Na co nam jeszcze potrzeba świadectwa? Sami przecież słyszeliśmy z ust Jego*” (Łk 22,88—71).

Piłat skazał Jezusa na śmierć

„Pilat widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: *Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz.* A cały lud zawołał: *Krew Jego na nas i na dzieci nasze.*

Wówczas uwolnił im Barabasa, a Jezusa kazal ubiczować i wydał na ukrzyżowanie” (Mt 27,24—26).

Ukrzyżowanie

„Gdy przyszli na miejsce, zwane *Czaszką*, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią (...).* Był także nad Nim napis (w języku greckim, łacińskim i hebrajskim): *To jest Król Żydowski*” (Łk 23,33—38).

„Wykonało się!”

„Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało — aby się wypełniło Pismo, rzekł: *Pragnę.* Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: *„Wykonało się”*” (J 19,28—30).

Śmierć Jezusa

„Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarła się przez środek. Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego.* Po tych słowach wyzionął ducha” (Łk 23,45—46).

Być cichą
ciszą kamienia
leżącego z zapartym tchem,
tajemnym milczeniem skały
w waszych górach, mogącej
usłyszeć

jak krew waszego serca kropla po kropli
spada w ciemności
jak licznik z rozbitą tarczą,
usłyszeć

pulsowanie wrzodu w ranach czasu
nabrzmiąłych i krzyczących,
czuć konwulsje waszego kraju,
jężącego pozycje
strunami napiętymi
między ziemią a niebem,
trzepot skrzydeł gołębich
uderzających w trwodze;
nagle
koszmar
w liściach dębu
przywiera do starych oparzelin
i nowych
i czeka na promyk światła
z góry,
na krzyk kruka
uśpionego w okamgnieniu
o poranku.

ESTERA RAAB

wynalezieniem leku przeciwko AIDS.

Coraz częściej daje się słyszeć głosy przeciwko wojnie i przemocy. I dotyczą one nie tylko polityków, ale także twórców kultury, którzy kierując się względami komercyjnymi nie szęczę odbiorcom „mocnych wrażeń”. Sadyzm, erotyzm, pornografia stanowią od lat „wizytówkę” wielu obrazów filmowych. Często pokrywają one ewidentne braki w scenariuszach. U wielu odbiorców podobne sceny budzą grozę lub niesmak, ale dla wielu — mniej wyrobionych — stają się doskonałą „lekcją”.

Socjologowie, kryminolodzy, pedagodzy nie bez racji widzą w tym jedną z przyczyn wzrostu przestępczości. Przy brakach w wychowaniu, stopniu wrażliwości zło bardzo szybko zakorzenia się w psychice. Stan taki jest szczególnie niebezpieczny zwłaszcza dla ludzi młodych, których osobowość nie została jeszcze w pełni ukształtowana przez co jest bardziej podatna na negatywne wzorce. Z czasem przvbierać mogą one formę „sposobu na życie” bez względu na wynikające z nich konsekwencje.

Szkodliwość społeczna niektórych „mocnych filmów” polega między innymi także na tym, że podważają godność osoby ludzkiej, chociażby poprzez zbyt dużą ingerencję w sferę jej intymności. Miłość, szeroko pojęta erotyka człowieka stały się od jakiegoś czasu „sprawą publiczną” całkowicie odartą z poezji i tajemnicy. Przerażenie ogarnia, jak często wystawione są one po prostu „na sprzedaż” z tego tylko powodu, by film „zrobił kasę”; zaszokował widzów swoją „innością”.

Nie mam nic przeciwko nowatorstwu w sztuce. Uważam też, iż ukazywanie zagrożeń, ujawnianie zła i wszelkich dewiacji jest nawet obowiązkiem. Aby z czymś walczyć, trzeba o tym wiedzieć. Nie należy jednak robić z tego sensacji, a już na pewno towaru. To już nie tylko kwestia sztuki i dobrego smaku — raczej etyki. I jeszcze jedno: jeśli mamy wychowywać i uświadamiać, czym jest zło, powinniśmy bardziej ekspozować dobro. Wówczas różnica ujawni się sama, a potrzeba dobra i piękna stanie się wartością nadrzędną. Człowiek bowiem nie jest aż tak zły, rzecz jedynie w tym, by uświadomić mu jego wartość i podmiotowość i skierować je na takie tory, które by uczyniły go prawdziwie twórczym i potrzebnym. A jeśli sztuka ma naprawdę łagodzić obyczaje, niechże będzie sztuką odwołującą się do intelektu i duszy, nie zaś wyłącznie instynktów.





Chrystus w Ogrójcu (Poliptyk Dominikański — ok. 1460)



Dźwiganie Krzyża (Poliptyk Dominikański — ok. 1460)

Liturgia „Świętego Triduum”

dokończenie ze str. 3

ciela jako Boga i Króla, podwyższonego na tronie krzyża.

Po odczytaniu historii męki Zbawiciela następuje uroczysta modlitwa wiernych, którzy pod przewodnictwem celebransa błagają Boga za cały Kościół powszechny, za Kościół ojczysty i hierarchię kościelną; modlą się za wszystkich wiernych — żywych i umarłych, za będących w potrzebie oraz za naszą ziemią Ojczyznę. Czynią to w głębokim przekonaniu, że ich modlitwa — zanoszona przed tron Boga w dniu śmierci Zbawiciela — na pewno zostanie wysłuchana. Bowiem modlitwy nasze z męki Chrystusa czerpią zawsze swą skuteczność.

Teraz następuje najbardziej wzruszający moment liturgii wielkopiątkowej: odsłonięcie i adoracja krzyża, jako znaku zbawienia. Ceremonia ta ma bardzo dawną tradycję. Wywodzi się bowiem z Jerozolimy, gdzie w dniu śmierci Boga-Człowieka oddawano cześć drzewu krzyża, na którym dokonano się odkupienie świata. Celebrans

ujmuje w dłonie zasłonięty fioletową zasłoną krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, i śpiewa trzykrotnie: „Oto drzewo krzyża, na którym zbawienie świata zawisło: Pójdźcie, cześć (mu) oddajmy”, odsłaniając za każdym razem poszczególne fragmenty krzyża. Następnie — umieszcwszy święty znak zbawienia na przygotowanym poza prezbiterium podwyższeniu — trzykrotnie przed nim przykłęka, całując stopy Zbawiciela. Bezpośrednio potem, przy śpiewie pieśni „Krzyżu święty...” oraz „Ludu, mój ludu...” adorują krzyż Chrystusowy również wierni uczestniczący w nabożeństwie, dając w ten sposób wyraz swej czci dla znaku zbawienia.

Po zakończeniu adoracji krzyża następuje przygotowanie do ostatniego punktu ceremonii liturgicznych; jest nim Komunia św. Ołtarz zostaje zasłany obrusem, stawia się na nim zapalone świece, zaś centralne miejsce na ołtarzu zajmuje odsłonięty przed chwilą krzyż. Teraz celebrans przenosi Najświętszy Sakrament z Ciemnicy do głównego ołtarza. Następnie — jako

przygotowanie do Komunii świętej — celebrans wspólnie z duchowieństwem i wiernymi recytuje Modlitwę Pańską (Ojciec nasz...), oraz już tylko sam jeszcze dwie modlitwy przedkomunijne. Do Stołu Pańskiego przystępować mogą wszyscy, co do czasu reformy liturgicznej w Wielki Piątek nie było możliwe. Obrzędy liturgiczne kończą trzy starożytne modlitwy, wyrażające podziękę za dar odkupienia.

Po zakończeniu czwartej części liturgicznych obrzędów wielkopiątkowych, dokonuje się w Polsce przeniesienie Najświętszego Sakramentu w monstancji do Grobu Bożego. Jest to obrzęd pozaliturgiczny, znany i praktykowany jeszcze w Austrii i w południowych Niemczech, a więc w krajach o tradycji katolickiej. Hostia do wystawienia w monstancji konsekrowana była w czasie Mszy Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek. Według zwyczaju monstancję okrywa się delikatną, przejrzystą zasłoną. Symbolizuje ona przecieradło, którym zostało owinięte ciało Chrystusa przy złożeniu go do grobu.

Ostatnim punktem obrzędów wielkopiątkowych (tych pozaliturgicznych) są zazwyczaj tradycyjne Gorzkie Żale wraz z ostatnim kazaniem o męce Pańskiej oraz suplikacjami. A chociaż przeciąga się ono nieraz do godzin wieczornych, wyznawcy — czyniąc zadość tradycji — pozostają jeszcze w świątyni do późnych nieraz godzin, adorując Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Jest to wyrazem prawdziwie głębokiej pobożności ludu polskiego.

3. **Wielka Sobota**, — zwana również Sobotą Świętą — jest świętym dniem spoczynku Pana w grobie. Dzień ten powinno się uważać za dzień największej ciszy w roku kościelnym. Równocześnie „Święta Sobota — jak twierdzą liturgiści — jest (również) dniem najgłębszego smutku, w którym Kościół pograżony nad grobem Pana rozważa jego mękę i śmierć, powstrzymując się od ofiary Mszy św. pozostawiając ołtarz ogołocony, póki po uroczystej Wigilii, czyli nocnym wyczekiwaniu nie nadejdzie pora na radości paschalne”. Podobnie więc jak Wielki Piątek,



Ukrzyżowanie (Kwaterna ołtarza — ok. 1480)



Zdjęcie z Krzyża (Kwaterna ołtarza — ok. 1480)

także Wielka Sobota jest dniem liturgicznym. Nie odprawia się Mszy św., ani nie udziela żadnych sakramentów.

Świątynie katolickie otwarte są w tym dniu od wczesnego rana, by wierni mieli możliwość odwiedzania Grobu Bożego oraz adoracji Najświętszego Sakramentu. W miastach gdzie jest wiele świątyń, przyjął się zwyczaj „nawiedzania grobów”. Kościół przestrzega jednak, by nie wypływało to jedynie z prostej ciekawości, ale stanowiło okazję do przeżywania tajemnicy odkupienia. W dogodnej dla wiernych porze (w większych parafiach nawet kilkakrotnie) odbywa się poświęcenie pokar-
nów wielkanocnych.

Wieczorem rozpoczynają się liturgiczne obrzędy wigilii wielkanocnej, którą św. Augustyn nazwał „matką wszystkich wigilii”. Przykuwa ona uwagę wszystkich uczestników swą głęboką treścią. W Kościołach sta-
kokatolickich jej obrzędy są naj-
różniejsze ze wszystkich obrzędów wielkotygodniowych. Składają się na nie: poświęcenie ognia i

paschału oraz poświęcenie wody chrzcielnej i odnowienie obietnic chrztu świętego.

Kościół poświęca różne przedmioty mające służyć człowiekowi. Przed rozpoczęciem nabożeństw wieczornych od niepamiętnych czasów poświęcał również światło, by rozpraszało ciemności nocy. Szczególnie uroczystą formę przybrało poświęcenie światła w noc poprzedzającą Zmartwychwstanie Pańskie, które całemu światu ma przynieść światło Boże.

W godzinie przedwieczornej rozpala się ognisko na zewnątrz świątyni, zaś wokół niego gromadzą się wierni. Podczas ceremonii poświęcenia modli się celebrans, mówiąc: Boże, Ojczy wszechmogący, któryś jest stwórcą wszelkiego światła, pobłogosław ten ogień i spraw, abyśmy zapaleni i oświeceni przez Twą łaskę, żyli tak, iżby nasze życie było odzwierciedleniem Twojej światłości”. Następnie błogosławi pięć ziarn kadzidła (symbol pięciu ran Chrystusa), które zostaną umieszczone w paschale. Od poświęconego ognia zapala kapłan paschał, który również poświęca. Zajmuje on podczas obrzędów Wielkiej Soboty honorowe miejsce, jako symbol zmartwychwstałego Chrystusa. Zwraca na to uwagę modlitwa przy jego poświęceniu, podczas której celebrans modli się rów-

nież słowy: „Niech jej (świecy) blask przypomina nam Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Bezpośrednio potem rozpoczyna się procesja z zapalonym paschałem. Diakon (lub kapłan) ubrany w białą dalmatykę. Podczas niej zatrzymuje się trzykrotnie, śpiewając: „Oto światło Chrystusa!”, zaś wierni — klękając na znak czci i wdzięczności — odpowiadają: „Bogu niech będą dzięki”. Następnie umieszcza się świecę wielkanocną na świeczniku ustawionym pośrodku prezbiterium oraz okadza. Teraz diakon (gdzie nie ma diakona — sam celebrans) śpiewa tzw. „oreddie wielkanocne” opiewające tajemnice nocy wielkanocnej oraz symbolikę paschału.

Kolejną częścią obrzędów wigilii wielkanocnej jest poświęcenie wody chrzcielnej. W Kościele pierwszych wieków katechumeni otrzymywali chrzest w noc wielkosobotnią. Dlatego wcześniej odbywało się poświęcenie wody, dzięki której mieli z Chrystusem zmartwychwstać do życia nadprzyrodzonego. Obrzęd ten rozpoczyna się liturgią do Wszystkich Świętych, odmawianą we wszystkich ważnych momentach życia Kościoła. Po modlitwie wstępnej rozpoczyna się prefacja, podczas której dokonuje się poświęcenie wody

chrzcielnej. Dowiadujemy się z niej, że stworzona przez Boga, uświęcona przez Ducha Świętego na początku świata i przez Chrystusa przy Jego chrzcie w Jordanie, jest wodą symbolem oczyszczenia wewnętrznego, jakie dokonuje się w duszy przez chrzest. Po zakończeniu prefacji wlewa celebrans do wody nieco oleju katechumenów (trzykrotnie na krzyż), potem świętego krzyża (w podobny sposób) i wreszcie obdwa oleje równocześnie (trzy razy w formie krzyża). W ten sposób przygotowana została materia chrztu, która służyć będzie przy udzielaniu tego sakramentu przez cały rok.

Obrzęd poświęcenia wody chrzcielnej zamyka odnowienie przez zgromadzonych w świątyni wyznawców, obietnic chrztu świętego. Ostatnim akcentem jest dokończenie litanii do Wszystkich Świętych.

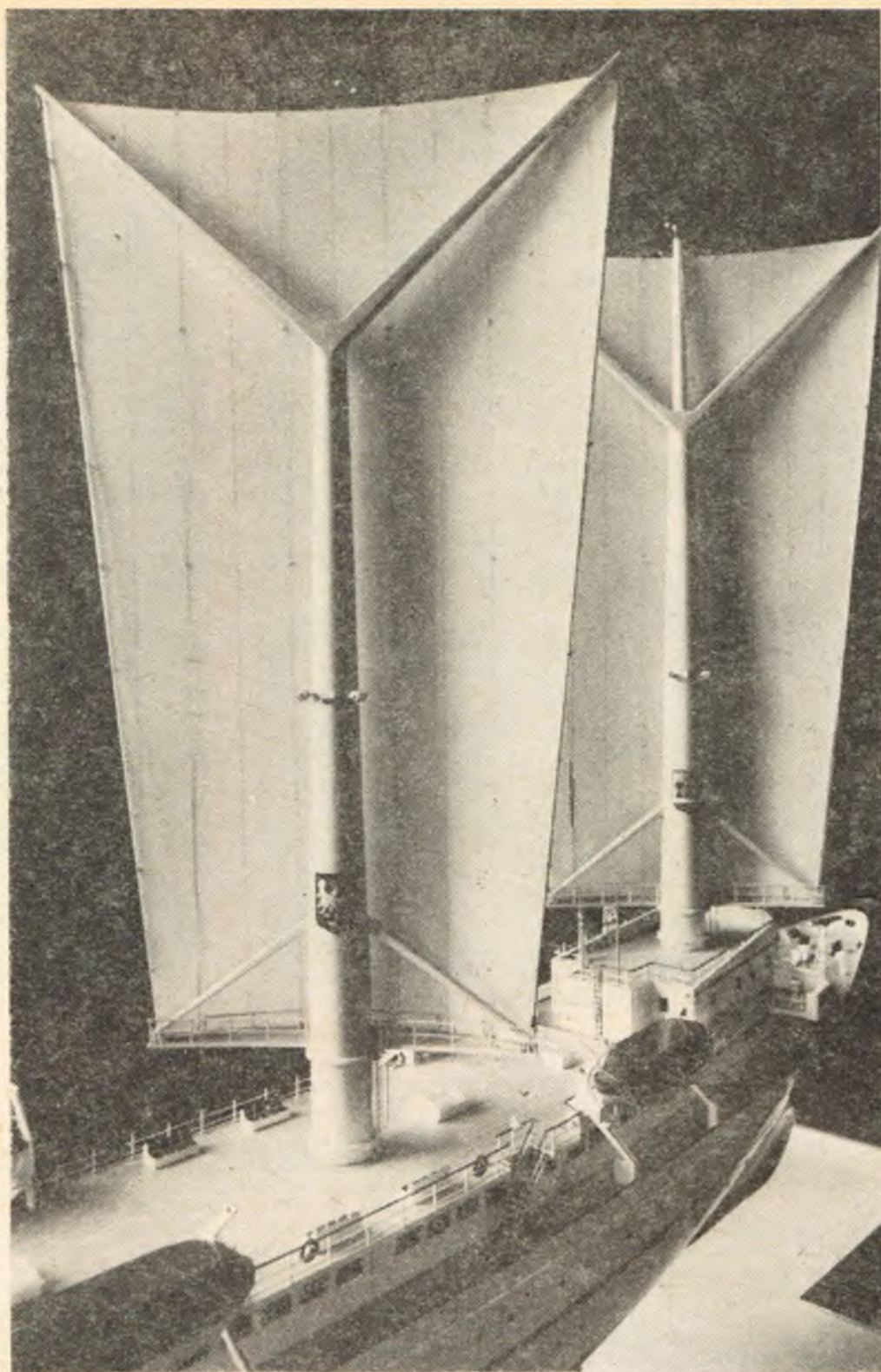
* * *

W opracowaniu niniejszym starałem się zwrócić uwagę na obrzędy liturgiczne „Świętego Triduum”. Zaznajomienie się z ich treścią i znaczeniem pozwoli nam nie tylko lepiej je rozumieć, ale również uczestniczyć w nich z większym pożytkiem dla duszy.

Ks. JAN KUCZEK

Wykorzystywanie do napędu statków klasycznych żagli i płatowych pędników wiatrowych nowej generacji nie należy dziś na świecie do rzadkości. W wielu krajach posiadających rozwinięty przemysł okrętowy powstają zarówno tradycyjne żaglowce służące szkoleniu morskemu młodzieży, rejsom turystycznym i rehabilitacyjnym inwalidów, jak i nowoczesne frachtowce, jednostki naukowo-badawcze, rybackie oraz pasażerskie wyposażone w zautomatyzowane systemy ożaglowania wspomagające motory napędowe. Główną przyczyną tego swoistego powrotu żagli na morza i oceany było poszukiwanie przez konstruktorów i armatorów sposobów na obniżenie kosztów eksploatacji statków poprzez zmniejszenie zużycia drogich paliw płynnych. Nie bez znaczenia pozostawały inne zalety napędu wiatrowego. Zastosowanie na jednostkach pływających żagli ogranicza emisję spalin i zapobiega zanieczyszczeniom olejowym środowiska morskiego. Nadto żagle pozwalają nawigować cicho, bez hałasu i wibracji towarzyszących pracy silników spalinowych — napędowych i poruszających agregaty prądotwórcze. Wszystkie te walory naturalnego, wiatrowego napędu statków sprawiły, iż światowa flota klasycznych żaglowców — fregat, barków, barkentyn i szkunerów oraz jednostek z ożaglowaniem pomocniczym stale się powiększa. Nowe żaglowce w oparciu o wzory sprzed półwiecza i żaglowce nowej generacji z płatowymi pędnikami sterowanymi komputerowo budują stocznie w Japonii, Hiszpanii, RFN, Wielkiej Brytanii i we Francji. Jednakże czołową pozycję na świecie w tej nietypowej dziedzinie budownictwa okrętowego ma bez wątpienia Polska, a konkretnie Stocznia Gdańska im. Lenina.

W ciągu ostatnich 10 lat w gdańskiej stoczni zaprojektowano 4 typy statków żaglowych — w tym — 2 to żaglowce nowej generacji o zdalnej obsłudze płatowych pędników żaglowych zwanych żaglopłatami typu „Polski Żagiel”. Są to piękne 3-masztowe fregaty szkolne, 3-masztowe barkentyny szkolne, 3-płatowy statek naukowo-badawczy i 3-płatowy statek pasażerski. Dotychczas w Gdańsku zbudowano 3 fregaty — „Dar Młodzieży”, będący statkiem szkolnym Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni oraz



Makieta statku wycieczkowego „Gwarek”

Na morze pod polską banderą i żaglami

„Drużbę” i „Mir” zakupione przez Związek Radziecki, 3 barkentyny: „Pogorie” służącą polskiej młodzieży, „Iskrę II” stanowiącą okręt szkolny Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni i „Kaliakrę” nabytą przez Bułgarię, 1 3-płatową jednostkę naukowo-badawczą „Oceania” wykorzystywaną przez Polską Akademię Nauk. Ponadto w fazie prac wyposażeniowych znajdują się 2 kolejne fregaty dla radzieckiego szkolnictwa morskiego.

W projektowaniu żaglowców specjalizuje się zespół konstruktorów, z mgr. inż. Zygmuntem Chorenem na czele, z Biura Projektowo-Konstrukcyjnego Stoczni Gdańskiej. Ostatnim dziełem tego zespołu i kierującym nim inż. Z. Chorenem jest projekt-dokumentacja techniczna-unikalnego żaglowca statku pasażerskiego nazwanego już

„Gwarek”. Statek ten ma wyruszyć na morze już w grudniu 1990 roku.

Idea budowy nowoczesnych żaglowców pasażerskich i odbudowy starych żaglowców zaadoptowanych do rejsów turystycznych zrodziła się wraz ze wzrostem zainteresowania ludzi w zamorskich krajach turystyką morską. Kiedy mniejsze i duże motorowce pasażerskie z komunikacyjnych szlaków wyparły samoloty, co przezorniejsi armatorzy skierowali je na linie wycieczkowe wiodące do najciekawszych rejonów i oceanów. Współczesne statki wycieczkowe to już specjalnie budowane jednostki, będące w istocie pływającymi kompleksami hotelowymi. Te ogromne komfortowe statki napędzają potężne silniki dudniące w głębi kadłubów. Pływający nimi turyści oglądają morze tylko z perspektywy wysokich na kilka pięter pokładów. Większość armatorów luksusowych wycieczkowców oferuje pasażerom to samo — możliwość przemieszczania się w wygodnych warunkach pomiędzy dużymi portami. Z tradycją tą zerwali w ostatnich latach pomysłowi armatorzy, którzy zaproponowali turystom pływanie pod żaglami niedużych statków pasażerskich stanowiących z zewnątrz kopie starych klasycznych żaglowców albo będących żaglowcami nowej generacji. Tę drugą grupę pasażerskich żaglowców reprezentuje polski „Gwarek”.

Żaglowy statek wycieczkowy „Gwarek”

runkach podróżowania. Dlatego też w jego projektowaniu uczestniczyli najwyższej klasy specjaliści okrętowi z Politechniki Gdańskiej, Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku i Polskiej Akademii Nauk. Poza tym konstruktorzy statku szeroko wykorzystali doświadczenie zdobyte w trakcie projektowania, budowy i eksploatacji poprzednich żaglowców — fregat, barkentyn i 3-płatowca „Oceania”. W efekcie powstanie żaglowy wycieczkowiec, który pod wieloma względami przewyższy podobne jednostki zagraniczne i stanowić będzie wizytówkę polskiego przemysłu okrętowego.

Na „Gwarku” pasażerowie zamieszkiwać będą w wygodnie urządzonej 2-osobowych kabinach z iluminatorami (bulajami) i własnymi pomieszczeniami sanitarnymi. Kabiny te rozlokowano na dwu dolnych pokładach, wzdłuż burt. Na pokładach żaglowca pasażerów oczekują atrakcje oferowane na wycieczkowcach motorowych — spacer, leżakowanie i gry na pokładzie słonecznym, bary, kawiarnia, wideoteka, dyskoteka i basen kąpielowy oraz atrakcje, których na motorowcach nie sposób im zapewnić. Do tych niezwykłych urozmaiceń rejsów na „Gwarku” zaliczyć trzeba fakt możliwości podróżowania statkiem pod żaglami, seanse filmowe organizowane w pogodne wieczory na pokładzie słonecznym z żaglem jako ekranem kinowym, Salon Kapitana Nemo znajdujący się na najniższym pokładzie — po-

lowych masztów, podnoszonych samoczynnie płatów wykonanych z tkaniny syntetycznej i mechanizmów hydraulicznych obracających maszty wraz z płatami oraz stawiających oraz opuszczających płaty. Należy dodać, iż ustawienie żaglóplatów w zależności od siły i kierunku wiatru oraz kursu statku odbywać się będzie automatycznie, przy pomocy systemu komputerowego. Ciekawym rozwiązaniem technicznym podnoszącym komfort żeglowania na „Gwarku” jest instalacja kominowa odprowadzająca spaliny silników napędowych i napędzających agregaty. Kminy i przewody kominowe wyprowadzono przez 2 maszty — fokmaszt i bezanmaszt, co przy ich wysokości całkowicie zabezpiecza pokłady przed zadymieniem. Na „Gwarku” zastosowany zostanie ster Doerffera — unikalne urządzenie sterowe konstrukcji prof. Jerzego Doerffera z Politechniki Gdańskiej ułatwiające sterowanie statkiem i manewrowanie nim w małych portach. Żaglowiec ma być wyposażony w system zbiorników stabilizacyjnych zapobiegający nadmiernym przechyłom i gwałtownemu kołysaniu na rozfalowanym morzu.

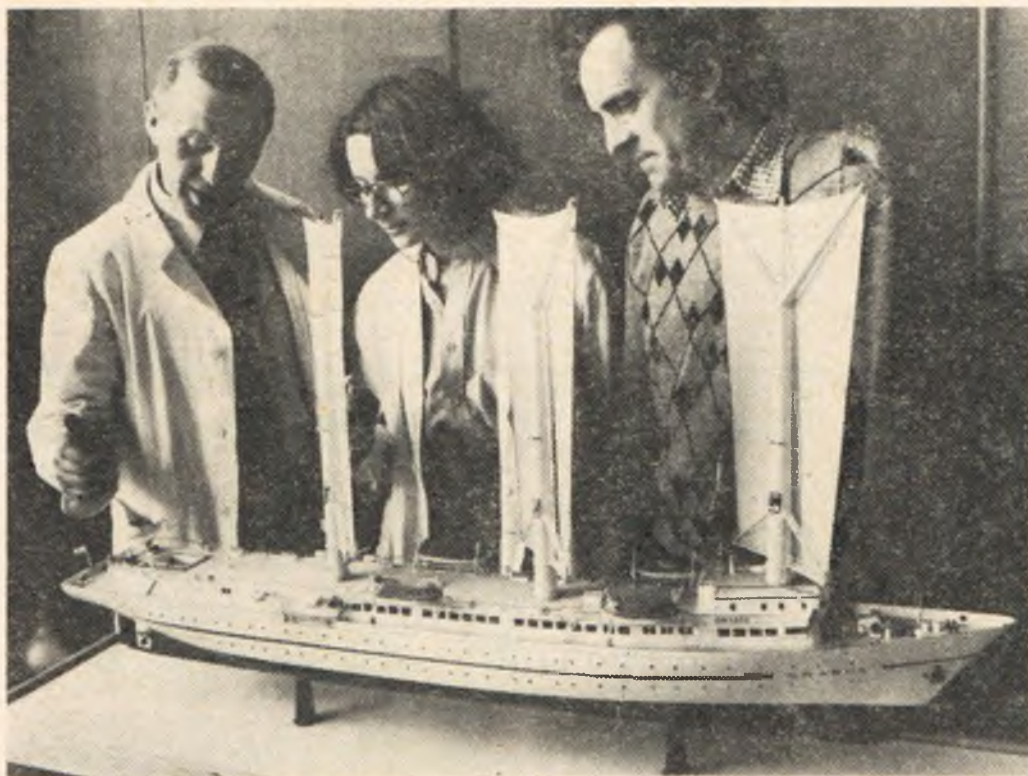
Eksploatacją „Gwarka” zajmie się zarejestrowana we wrześniu 1987 roku spółka akcyjna — Przedsiębiorstwo Armatorskie Turystyki Morskiej „Polskie Żagle” S. A. Spółka ta powstała z inicjatywy redakcji popularnego polskiego czasopisma morskiego „Morze”, które od lat propaguje akcję „Wczasy na morzu”. Obecnie przedsiębiorstwo „Polskie Żagle” S. A., którego akcjonariuszami są m.in. Polskie Linie Oceaniczne, Śląskie Kopalnie Węgla i Huty (stał nazwa statku), różne instytucje, spółdzielnie, organizacje społeczne i osoby prywatne, koordynuje prace związane z projektowaniem żaglowca i jego przyszłą budową, a od roku 1991 — eksploatacją. Już dziś wiadomo, iż „Gwarek” będzie odbywał podróże okężne po najatrakcyjniejszych turystycznie szlakach morskich i oceanicznych. Spółka „Polskie Żagle” pragnie na początek zaofiarować swym akcjonariuszom i klientom rejs po trójce: Kadyks w Hiszpanii — Casablanka w Maroku — Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich — Kadyks z wymianą pasażerów z Polski w Kadyksie, z zagranicy zaś — w Las Palmas. Planuje się też rejsy okężne po Morzu Śródziemnym i Morzu Czarnym.

„Polskie Żagle” S. A. nie zamierza ograniczać swej działalności do obszaru Polski. Akcje spółki trafiły już do miłośników turystyki morskiej pod żaglami w Niemczech Zachodnich i Szwecji. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby akcjonariuszami polskiego przedsiębiorstwa armatorskiego zostali Amerykanie, a zwłaszcza członkowie społeczności polonijnej. „Gwarek” ma żeglować także po Morzu Karaibskim. Zapewne przyjemność nawigowania pomiędzy wyspami Karaibów zwiększyłaby świadomość pasażerów, że pływają pod polską banderą i „Polskimi Żaglami” degustując potrawy w „Polskiej Karczmie” na pokładzie statku, którego choćby w małej części jest się współwłaścicielem. „Gwarka” — nowoczesnego żaglowca wycieczkowego zbudowanego w Polsce, Polonia wstydzić się nie będzie. Miejmy nadzieję, że ten „uskrzydłony”, pływający ambasador kraju nad Wisłą niedługo zawita w Ameryce, a wśród jego pasażerów znajdzie się wielu przedstawicieli Polonii i to nie tylko w charakterze turystów.

„Gwarek” będzie przede wszystkim własnością akcjonariuszy przedsiębiorstwa „Polskie Żagle” S. A. z kraju i zza granicy. Każdy z akcjonariuszy dysponuje ilością miejsc na statku w zależności od posiadanych akcji. Aby zostać akcjonariuszem spółki i współarmatorem żaglowca „Gwarek” wystarczy wykupić akcje Przedsiębiorstwa Armatorskiego Turystyki Morskiej „Polskie Żagle” S. A. w Gdańsku, Polska.

Szczegółowych informacji udziela Biuro Spółki w Gdańsku: Gdańsk, ul. Długa 76, tel. 31-48-51 i 31-89-18, tlx 0512481 a opol tl, Polska, „Polskie Żagle” S. A.

Jacek Sieński



Współautorzy projektu „Gwarka” — (od lewej) inż.inż. January Zburalski, Ewa Goluch i Jerzy Matuszak

Fot. W. Lendzion

będzie charakteryzował się następującymi wymiarami podstawowymi: długość całkowita kadłuba — 110 m, szerokość — 16 m i zanurzenie — 5,6 m. Napęd jednostki — 3 żaglóplaty o łącznej powierzchni ok. 1500 m² oraz 2 silniki wysokopiętne o mocy 760 kW poruszające za pośrednictwem przekładni 1 śrubę napędową o zmiennym skoku łopatek. 3 stalowe maszty żaglowca sięgają mają wysokości 52,6 m nad pokład. Załoga statku ma składać się z 63 oficerów, marynarzy i stewardów, natomiast w kabinach pomieści się 210 pasażerów. Przewidywana prędkość jednostki pod żaglami wyniesie 12 węzłów.

„Gwarek” to statek jednokadłubowy, 5-pokładowy o jednoprzędziałowej niezatapiałości. Żaglowiec zaprojektowano przede wszystkim z myślą o bezpieczeństwie pasażerów i załogi oraz maksymalnie dogodnych wa-

niżej linii wodnej — pozwalający na oglądanie podwodnego świata dzięki iluminatorom z grubego szkła oraz „Karczmę Polską” serwującą dania naszej narodowej kuchni.

Omawiając walory eksploatacyjne żaglowego wycieczkowca trudno pominąć oryginalne rozwiązania techniczne, które przyczyniły się do udoskonalenia jego konstrukcji. Zapewne niemałym osiągnięciem było zaprojektowanie „Polskiego Żagla” — wiatrowego pędnika płatowego o charakterystycznym trapezowym kształcie, który w pierwotnej wersji, jeszcze z pajączyną olinowania, od 3 lat służy z powodzeniem jako napęd główny żaglowca naukowo-badawczego „Oceania”. Żaglóplaty typu „Polski Żagiel” przewidziane do zastosowania na „Gwarku” składać się będą z potężnych, samonośnych (bez usztywnień linowych) i obrotowych sta-

Markiz neapolitański — wieczny tułacz

Na pierwszym piętrze w czytelni naukowej Biblioteki Gdańskiej PAN przy ulicy Wałowej wisi portret markiza Jana Bernarda Bonifacio Oria, wybitnego humanisty, bibliofila i żarliwego zwolennika reformacji.

Olejny portret, ukazujący starca o przymkniętych powiekach, prawdopodobnie został wykonany przez nieznanego artystę na łożu śmierci włoskiego wygnańca. Markiz z portretu ma wgląd na całą salę i z dobrotliwym półśmiechem obserwuje siedzących tyłem do siebie czytelników. Portret stał się w czytelni nieodzowny, tak jak książki, sztychy, stare meble i cały wystrój budynku. Bez markiza bowiem nie doszłoby pod koniec XVI wieku do powstania w Gdańsku Biblioteki Rady Miejskiej. To on, tułacz, ścigany przez inkwizycję, pozbawiony ojczyzny, u schyłku swych dni dotknięty ślepotą i utratą mienia, znalazł nad Motławą bezpieczny, spokojny azyl. W zamian za dożywocie ofiarował miastu resztkę swego ocalałego z głębin morskich księgozbioru (1043 dzieł w 1161 woluminach) „na pożytek kształcącej się młodzieży i ku chwale miasta”. W ten sposób w 1596 r. fundacja włoskiego banity dała początek pierwszej publicznej bibliotece Gdańska — nazwanej Bibliotheca Senatus Gedanensis.

Postać Jana Bernarda Bonifacio Oria jest niezwykle interesująca, a barwne dzieje jego peregrynacji do dziś stanowią zagadkę badaczy epoki. Niepospolity był to człowiek: wybitny humanista, intelektualista i bibliofil, mędrzec o wysokich ideałach. Ogarnięty religijną rozterką, próbował osiągnąć wewnętrzny spokój i doskonałość.

Markiz Oria urodził się w 1517 r. w arystokratycznej rodzinie w Neapolu. Od wczesnej młodości interesował się antykem, literaturą klasyczną i prądami renesansowymi. Otrzymał staranną edukację, dużo podróżował. Wcześniej rozbudzone zamówienia do książek uczyniły z niego gorliwego bibliofila. Z upodobań tych wyrosła spora i cenna biblioteka ciągle uzupełniana, z którą nie rozstawał się w czasie swych licznych wędrówek. Młody Jan Bonifacio, chcąc poświęcić się studiom i zajęciom literackim, oddał w dzierżawę swój wielki majątek i osiadł w Neapolu.

Kiedy w połowie XVI w. do Włoch wtargnęła fala kontrreformacji, sytuacja markiza stała się trudna. Jako wolnomysliciel, wyznawca luteranizmu i zwolennik reformacji, czuł się zagrożony. W 1556 r. opuścił rodzinny Neapol i przeniósł się do Wenecji, najbardziej tolerancyjnego państwa pod względem religii w



Zbiory Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku

Italii. Ale i tutaj dosięgła Bonifacio reakcja katolicka na czele z papieżem Pawłem IV. Ścigany przez neapolitański trybunał inkwizycji, markiz nie przyjął w 1557 r. pozwania i dla odwrócenia uwagi udał się w dłuższą podróż. Zwiedził wówczas szereg ośrodków reformacyjnych Szwajcarii i Niemiec, poznając wybitne osobistości tego okresu i nawiązując przyjaźnie.

Na wiosnę 1557 r. wrócił do Wenecji, gdzie został napięty i zostrzoną sytuację. Ponownie ją opuścił, by błąkać się jakiś czas na pograniczu wenecko-austriackim. Wkrótce potajemnie wrócił do Wenecji, by ostatecznie opuścić ją w 1560 r. Tak rozpoczęła się prawie czterdziestoletnia tułaczka markiza po różnych krajach Europy, niestanna wędrówka, podczas której szukał wewnętrznego ukojenia, prawdziwej wolności i religii. O ojczyźnie swej nie zapomniał do końca życia i stale nosił przed oczyma jej obraz.

W jesieni 1560 r. Jan Bonifacio przybył do Polski i zatrzymał się w Krakowie. Wybór Polski nie był przypadkowy. Do uszu markiza już dawniej dochodziły ciekawe wieści o naszym kraju i pragnął poznać to wielonarodowościowe i wielowyznaniowe państwo, w którym współżyła zgodnie ludność o różnej przynależności religijnej. Polska cieszyła się opinią kraju o tolerancji religijnej, gdzie władze nie ingerowały w sumienia swych obywateli.

Podczas pierwszego pobytu w Polsce Jan Bonifacio zwiedził kilka ośrodków różnowierczych, obserwował kraj, ludzi i zwyczaje. Wolne chwile poświęcał studiom humanistycznym i twórczości poetyckiej.

Markiza ogarniał niewytłumaczalny pęd do permanentnych ucieczek i zmian miejsca pobytu. W lecie 1562 r. Bonifacio o-

puścił Polskę i osiadł na Morawach. Po dwóch latach powrócił do Krakowa, potem zjeździł Koronę i Litwę, zawierając nowe znajomości i przyjaźnie. Peregrynacje stały się nieodłączną częścią jego życia. Przebywał w Paryżu, Londynie, kilka lat mieszkał pod Bazyleją, jeździł do Wiednia i Norymbergii. Zawsze towarzyszył mu poczet bliskich przyjaciół i ukochana biblioteka. W 1579 r. znowu znalazł się w Krakowie. Stamtąd udał się do Gdańska z zamiarem pożegłowania do Danii. Następnie przebywał w Niemczech i Austrii aż do 1580 r., kiedy to wrócił do Krakowa. Wraz z upływem lat markizowi zaczęły ciążyć ustawiczne wędrówki i zamierzał osiąść na stałe w Szwajcarii. Poczył już starania w tym kierunku, ale myśl o spokojnej przystani stłumiła chęć podróży. Tym razem podjął wyprawę do Turcji. Stamtąd udał się do Wilna i w posiadłości wojewody trockiego spędził kilka lat.

Cały czas prowadził Bonifacio korespondencje, interesował się sprawami politycznymi i kulturalnymi, śledził nowe wydawnictwa i powiększał swój księgozbiór drogą zakupów. Niespokojny duch znów błąkał się między Niemcami, Szwecją i Anglią.

W lecie 1591 r. 74-letni humanista i bibliofil wsiadł wraz ze swymi towarzyszami ponieważ mieniem do karaweli, aby udać się do Gdańska. Nie przeczuwał, że będzie to już jego ostatnia peregrynacja. Podróż rozpoczęła się niefortunnie, bo na statku markiz stracił wzrok, najpewniej od ciągłego czytania. 25 sierpnia, kiedy zbliżano się do Zatoki Gdańskiej, koło przylądka Rozewie zerwał się nagle gwałtowny sztorm. Potężny wicher porwał na strzępy żagle i bezwładny statek rozbił się na przybrzeżnej mieliźnie. Dzięki natychmiastowej pomocy rybaków, na oczach

których rozegrała się katastrofa, uratowali się pasażerowie statku i parę skrzyń z książkami. Większość księgozbioru i całe mienie markiza pochłonęła morską głębina.

Tragiczne to zdarzenie było wielkim wstrząsem dla starca, który nagle został bez dachu nad głową i środków do życia, w dodatku oślepy. Wiść o rozbiciu obcego statku szybko dotarła do Gdańska i do wsi koło Rozewia przybyli delegaci z miasta. Otoczyli oni opieką markiza Orię i zabrali do Gdańska, gdzie przyjęto go z należnym szacunkiem. Słynne z tolerancji miasto dało schronienie postępowemu myślicielowi, który za cenę utraty majątku i ojczyzny nie wyrzekł się do końca swych poglądów. W zamian markiz ofiarował miastu swój największy skarb — i tak jeszcze imponujący księgozbiór.

Akt darowizny nastąpił we wrześniu 1592 r. Odtąd markiz dożywał swych dni w pofranciszkańskim klasztorze. Darowizna stała się fundamentem pod założenie biblioteki miejskiej, co nastąpiło w 1596 r. Schorowany, całkowicie już niewidomy markiz doczekał się największego sukcesu swego życia — powstania w Gdańsku księżnicy pod swoim nazwiskiem.

Ciągle żywotny, choć niewidomy upadający na zdrowiu markiz wiódł spokojny tryb życia. Odpadła ukochana rozrywka i sens życia — czytanie. Mógł jedynie prowadzić dysputy, a to w tak prężnym umysłowo ośrodku, jakim był Gdańsk nie przedstawiało trudności. Jana Bonifacio odwiedzali profesorowie Gimnazjum Akademickiego, duchowni luteranscy, członkowie Rady Miejskiej. U schyłku życia znalazł w Gdańsku ten nieznużony wędrowiec atmosferę zrozumienia, jedności zapatrywań i wspólnoty myśli.

Zmarł 24 marca 1597 r. Przeżył prawie osiemdziesiąt lat, z tego połowę na peregrynacjach. W gdańskim kościele św. Trójcy znalazł wieczny spoczynek ten wyjątkowy humanista i bibliofil, dla którego „najmilszym po Bogu przedmiotem na ziemi” była biblioteka.

Gabriela Danielewicz

Cześć, chłopaki i dziewczyny!
Nie przestraszcie się mej miny!
Zaraz lepiej mnie poznacie:
Ja — być wódz Apaczów, Maciek!

Wciąż wrogowie — Komanczowie
Chcą mą piękną zdobyć głowę —
Lecz ja, nie ukrywam tego,
Jestem lepszy od każdego!

Nie wierzycie? Wódz nie kłamie!
Zawsze prawdę mówię mamie!
Ja być groźny oraz chytry,
Wszystkie Wasze znać zamysły!

Gdy tomahawk w rękę biorę
— Drżą wrogowie — Komanczowie,
A babunia, razem z tatą,
Wnet się kryją za kanapą...

Świetnie strzelam z mego łuku,
Umiem czołgać się na brzuchu,
I — każdego mógłbym stłuc!
Ja być Maciek — Wielki Wódz!

Różne sztuki, chwytty znam,
Bo — starszego brata mam!
On to — spletał mi psikusa,
I dziś, z Wami, jestem tutaj!

E. LORENC

Wielki Wódz Maciek



Eugenia Kobylińska



(43)

Dostał taką „gruszkę”, aż lzy mu w oczach stanęły, ale ich rozdzielono i dwaj delegaci otrzymali wysokie pełnomocnictwo.

Nie tak to łatwo pomówić z takim dramem licealnym. Chwytają jednego, nieco niższego, o dostępniejszym obliczu.

— Proszę kolegi...

A ten jak się wywierzysz:

— Swinie z tobą pasłem? — powiada — Znikaj z oczu, bo zaraz klasowa.

Ojej! chłopcy spojrzeli po sobie, Gbur jakis! Może ten? Ten! Ten — Przecież to szef samorządu szkolnego.

— Proszę kolegi. Czy kolega nie zechciałby przyjść do nas na zebranie?

— Zebranie? — powiada poważnie przystojny chłopczek z czerwoną tarczą na rękawie. A jakie zebranie?

— Nasze. Pierwszej b.

— A co ja tam będę robił? — dziwi się starszy kolega.

Dość mam swoich zebrań. O co tu chodzi?

O co chodzi? Tak mu zaraz wyklada.

— Kolego! — mówi górnio Wojceki. —

Klasa nasza zachwycona jest waszą dyskrecją. Przysięga wam przyjaźń.

— Drobnotska. Bardzo nam zresztą miło — odpląca się szef samorządu. Tylko na przyszłość...

— Ale nie o to chodzi — przerywa niecierpliwy Wojceki. My mamy swoją tajemnicę i chcielibyśmy się naradzić.

— Wolczyński! — krzyczy ktoś z licealnej. — Dyrektor cię wzywa w ważnej sprawie, a ty z tą hołotą gadasz.

Szef samorządu łapie się za głowę i leci nie rzuciwszy okiem na malców.

Ci stoją zafrasowani. Dogadają się tu z tymi draniami.

— Ale ty zaraz szefa samorządu potrzebujesz... To za gruba ryba. Zresztą taki będzie ci gadał, że zebranie bezprawne — jątrzył się Sliwka. Trzeba spróbować z kim innym.

Oto idą dwaj. Niższy i wyższy. Jeden wysoki blondyn, o twarzy jasnej, błękitnych oczach, rysach regularnych i wydatnym nosie. Czuprynę ma wypielęgowaną, pod kurtką szafirowy sweter, obejmujący szyję. Drugi, trochę smagleszej cery, niższy, również blondyn z naturalną, a świetną ondulacją, jednak trapiiony wysypką na twarzy, która go szpeci, zresztą przelotnie, bo poza tym chłop urodziwy. Kastor i Pollux, cioteczni bracia. Osiemnasty i dziewiętnasty rok. Ten wyższy jest młodsz.

— Koledzy! — powiedział już mniej śmiało Wojceki. (Czort! z zeksem człowiek łatwiej się rozmówi. Arystokracja, psiakrew).

— No? Czego? — dwaj kuzyni spoglądają z góry na intruzów.

Teraz występuje Sliwka. Jest bardziej obyty towarzysko. Zresztą spotkał się już z tymi chłopcami na gruncie neutralnym „na prywatce” u jednej z koleżanek swojej siostry. O to należy się zaczepić.

— Mam dla kolegów ukłony od panny Neci.

Parsknął śmiechem.

— Cóż jej się zebrało na ukłony? Widzieliśmy się wczoraj.

— A bywa tak — wyminał tę kwestię Sliwka. — A poza tym czy nie zechciałby koleży reprezentować swoją klasę na naszym zebraniu?

— Zwróćcie się do samorządu! — poradził niższy.

— Ale my do kolegów mamy większe zaufanie — obudził się w Wojcekim zwykły demagog. Samorząd nie zawsze odpowiednio wybrany. Czasami nie miewa polotu.

Wyższy trącił niższego łokciem. I pędraki poznały się na miernotach. A dyrekcja na przykład tego nie widzi.

„Nie mają polotu”? Ha, ha! Szef samorządu i polot. — Wojceki widział, że koła w tym ciężkim woze zostały już naoliwione i postanowił zaciąć konia.

— Słyszeliśmy, jak koleży śpiewali na wieczorku szkolnym. Wprost cudownie. A deklamacja kolegi (to w stronę wyższego). Nieporównana.

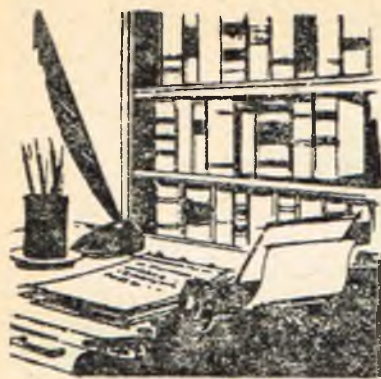
— Talenty nawet przez Ib mogą być ocenione — dorzucił Sliwka.

— Ha! — powiedział wyższy. Ale o co chodzi?

— O to, żeby koleży jutro na godzinę siódmą przyszli na pewne zebranie. Oczywiście, o ile koleży nie obawiają się, że szef samorządu będzie niezadowolony?

— CO? — najężyli się Kastor z Polluxem. Trzymajcie swoje jęzory na uwięzi. Nie jesteśmy w niewoli u naszego szefa. Gdzie to mamy przyjść?

Janikowie? Czy to synowie tego sławnego lekarza? No, więc proszę nam jutro przypomnieć, bo tyle mamy różnych spraw. Aha. Jeszcze ukłony dla panny Zuli — dorzucił wyższy, podając łaskawie rękę na pożegnanie Sliwce.



Rozmowy z Czytelnikami

„Mimo, że jestem rzymskokatolikiem — pisze w nadesłanym do nas liście p. Piotr B. z Miłca — od dłuższego czasu systematycznie czytam „Rodzinę”. Doszedłem też do przekonania, że tygodnik ten spełnia w naszym społeczeństwie bardzo ważną rolę; uświadamia pod względem religijnym i wychowuje w duchu Chrystusowym wielu chrześcijan, bez względu na przynależność wyznaniową. Za pożyteczną uważam również rubrykę „Rozmowy z Czytelnikami”, za pośrednictwem której udziela Duszpasterz odpowiedzi na pytania dotyczące różnych zagadnień teologicznych, jak również wydarzeń związanych z historią Kościoła Powszechnego.

Osobiście interesuje mnie zagadnienie, które bardzo rzadko pojawia się na łamach prasy wyznaniowej, albo nawet wcale nie jest poruszane w publikacjach religijnych. Chodzi o tzw.

symonię, która w okresie średniowiecza, a nawet jeszcze później, była straszliwą plagą w życiu Kościoła zachodniego.

W związku z tym proszę o odpowiedź na następujące pytania, dotyczące tego właśnie tematu: Czy wobec Boga ważne i godziwe były święcenia kapłanów, którzy uzyskiwali je w zamian za przekazane szafarzowi sakramentu kapłaństwa korzyści materialne? Czy duchowni tacy mieli prawo sprawowania Najświętszej Ofiary? Czy biskupi „sprzedający” sakrament kapłaństwa zasłużyli na potępieniu? Jak Kościół polskokatolicki zapatruje się na sprawę symonii?”

Szanowny Panie Piotrze! Rzekłoby się, że Pan rację, bowiem na temat symonii (podobnie, jak i na temat inkwizycji), raczej się nie pisze. Nie czyni tego Kościół rzymskokatolicki. I jest to chyba zrozumiałe. Problemu tego nie wyciągają również „na światło” czasopisma wydawane przez inne Kościoły chrześcijańskie. Nie czynią tego z dobrze pojętego obowiązku miłości bliźniego, a ponadto i dlatego, że współczesny Kościół nie może ponosić odpowiedzialności za to, co działo się w średniowieczu. Jeżeli jednak podejmuję ten temat, czynię to wyłącznie dlatego, by odpowiedzieć na przesłany mi przez Pana list. Równocześnie z uwagi na fakt, że — być może — niektórzy nasi Czytelnicy nie są należycie zorientowani w tej materii, czuję się zobowiązany ująć temat nieco szerzej, niż to Pan postuluje.

Geneza symonii sięga czasów apostołskich. Kiedy bowiem wybuchło prześladowanie wyznawców Chrystusa w Jerozolimie, doszło do rozproszenia się chrześcijan. Wówczas to diakon Filip dotarł do miasta Samarii i głosił (jego mieszkańcom) Chrystu-

sa” (Dz 8,5). Dowiadujemy się następnie z tej samej księgi biblijnej, że „był w (tym) mieście od jakiegoś czasu mąż, imieniem Szymon, który zajmował się czarnoksięstwem i wprawił lud Samarii w zachwyt, podając się za kogoś wielkiego... Kiedy jednak (mieszkańcy miasta) uwierzyli Filipowi, który zwiastował dobrą nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić, zarówno mężczyźni, jak i niewiasty. Nawet i sam Szymon uwierzył, gdy zaś został ochrzczony,trzymał się Filipa, a widząc znaki i cuda wielkie, jakie działy się (przez jego ręce), był pełen zachwytu” (Dz 8,9.12—13).

Na wieść, że mieszkańcy Samarii przyjęli Słowo Boże i dali się ochrzcić, przybyli tam również Piotr i Jan. Przyszedszy zaś do miasta — jak relacjonuje autor Dziejów Apostolskich — „wkładali na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego. A gdy Szymon spostrzegł, że Duch bywa udzielany przez nakładanie rąk apostołów, przyniósł im pieniądze i powiedział: „Dajcie i mnie tę moc, aby ten na kogo ręce włożę, otrzymał Ducha Świętego. A Piotr rzekł do niego: Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży” (Dz 8,17—20). Na te słowa Szymon się opamiętał, okazał skruchę i Bóg mu grzech darował.

Jak zatem wynika z przytoczonego tekstu biblijnego, symonia (inaczej: świętokupstwo) ma miejsce wówczas, gdy ktoś za pieniądze chce kupić łaski nadprzyrodzone, a mianowicie władzę udzielenia Ducha Świętego, aby je potem sprzedawać. Nazwa tego czynu wywodzi się od Szymona czarnoksiężnika, który chciał od apostołów kupić moc udzielania Ducha Świętego. Za-

tem symonia miałaby miejsce wtedy, gdyby ktoś za pieniądze chciał nabyć sobie władzę udzielania sakramentów, jurysdykcję kościelną, moc poświęcania itp.

Symonia — jak twierdzą moralisci — jest grzechem ciężkim z prawa Bożego. Gniew Boga wynika zaś z tego, że ktoś przekłada dobra doczesne i świeckie ponad sprawy duchowe i święte. Dlatego nie tylko niegodnie traktuje rzeczy duchowe, ale równocześnie wyrządza krzywdę Bogu, jako stwórcy rzeczy duchowych. Stąd nakaz Chrystusa dotyczący dóbr nadprzyrodzonych: „Darmo wzięliście, darmo dawajcie” (Mt 10,8b). Oczywiście przyjmowanie ofiar z okazji spełniania przez duchownych posług religijnych nie jest symonią, jeżeli mieszczą się one w granicach ustalonych przez miejscowe zwyczaje. Bowiem duchowni też muszą z czegoś żyć.

Ważność święceń kapłańskich uzależniona jest od intencji szafarza tego sakramentu — w tym wypadku biskupa. Jeżeli chciał on ważne wyświęcić, sakrament kapłaństwa udzielony był ważnie, chociaż niegodziwie. Udzielający go dopuścił się jednak grzechu ciężkiego. Również duchowni, którzy otrzymali święcenia za pieniądze mogli sprawować Ofiarę eucharystyczną ważnie, chociaż niegodziwie. Do biskupów, którzy kupczyli świętościami odnieść należy również słowa św. Piotra (por. Dz 8,20), wypowiedziane pod adresem Szymona czarnoksiężnika. Zdaniem naszego Kościoła, symonia była wielkim złem w Kościele i przyniosła mu wiele szkód.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia oraz życzenia Bożej opieki i błogosławieństwa.

DUSZPASTERZ

PORADY

Dużo i mało — czyli o makro- i mikroelementach

Organizm ludzki potrzebuje siedmiu podstawowych biopierwiastków mineralnych: wapnia, magnezu, potasu, sodu, fosforu, siarki i chloru w granicach od 10 g do 100 mg. Siedem innych bioelementów jest dla ustroju pożądanymi: żelazo, miedź, jod, mangan, kobalt, cynk i molibden, w ilościach rzędu 1 mg na 100 g ciała ludzkiego. Są to tzw. makroelementy. Kolejnych siedem pierwiastków występuje w tkankach, ale ich funkcje nie są jeszcze dokładnie określone. Są to m.in.: glin, bor, selen, lit, kadm i chrom — w ilościach od 10 mikrogramów. Są to tzw. mikroelementy. Wanad, antymon, german, ren i rad należą do elementów śladowych i występują w ilościach od 0,1 mg do 1 pikogramu. I one również są nam potrzebne.

Zakłócenia równowagi między poszczególnymi pierwiastkami, zarówno ich niedobór jak i nadmiar, jest niekorzystne, podobnie jak pojawienie się w organizmie obcych, toksycznych

pierwiastków, np. ołowiu czy rtęci. Może to doprowadzić do różnych schorzeń. Musimy więc stale dbać, aby te pierwiastki były stale w odpowiedniej proporcji obecne w naszym pożywieniu i w wodzie.

Pierwszym, alarmującym sygnałem o niedoborze magnezu jest zmęczenie psychiczne i fizyczne. Może to być również chroniczny katar, zawroty głowy, uczulenia, alergie i wiele innych schorzeń. Magnez znajduje się m.in. w chlebie razowym, mące razowej, gorzkiej czekoladzie, kakao, orzechach, nasionach roślin oleistych i strączkowych, w pietruszce, botwinie i szpinaku.

Brak jodu w naszym organizmie, choć nie potrzeba go wiele, powoduje choroby tarczycy. Jod występuje głównie w rybach, powinien też znajdować się w soli, wraz z magnezem, litem, selenem i cynkiem. Niestety, oczyszczona, biała sól nie zawiera tych pierwiastków. Lepiej więc kupować sól nieoczyszczoną,

szarą lub zieloną. Jod znajduje się również w wodzie, najwięcej jest go nad morzem. Osoby chore na tarczycę powinny więc spędzać urlopy nad morzem i jak najwięcej przebywać na powietrzu.

Brak cynku powoduje opryszczkę, trądzik, wrzody żołądka. Należy więc jeść otręby, kiełki pszenicy, płatki owsiane, chleb razowy, nasiona dyni i sonecznika, grzyby, czosnek, ryby.

Niedobór żelaza powoduje tak zwaną anemię i przemęczenie. Żelazo jest łatwiej przyswajalne, jeśli spożywa się je razem z naturalną witaminą C, należy więc jeść wątrobę i inne podroby — i warzywa: szczaw, szpinak, buraki, a także płatki owsiane.

Wapń, tak niezbędny w naszym organizmie, znajduje się w mleku i jego przetworach. Fluor (znajdujący się m.in. w herbatce) chroni przed próchnicą zębów. Kobalt bierze udział w ogólnej regeneracji ustroju, w

wytwarzaniu witaminy B12 oraz kwasu foliowego, stanowiąc przez to czynnik zapobiegający anemii. Braki selenu (który znajduje się w rybach morskich, zwłaszcza w śledziach, w drożdżach i w czosnku) powoduje częstsze powstawanie chorób sercowo-naczyniowych.

Pamiętajmy, że tak lubiane białe pieczywo, rafinowany cukier, oczyszczona sól, łuskany ryż to potrawy lubiane, smaczne i często jadane, zresztą z braku innych. Są one jednak pozbawione dobroczynnych własności tych produktów w ich pierwotnym, naturalnym stanie. Konserwanty żywności, sztuczne naważy, zanieczyszczona woda i atmosfera również pozbawia wiele produktów cennych biopierwiastków. Starajmy się więc wzbogacać naszą dietę choćby w gruboziarniste pieczywo, kasze, warzywa i owoce, nabiał, szarą sól, zmniejszmy ilość cukru i słodczy. Nie wszystko bowiem da się zastąpić preparatami farmaceutycznymi!

siłą, by nie paść jej do nóg, i tylko wyciągnął rękę, pewny, że na uścisk zasłużył. Powitali się w milczeniu. Minutę to trwało, a już Jaś wpadł na swoją ofiarę z tysiącem pytań, a Stefan aż zsiadł z konia i oglądając, cmokając, Bohatera.

— Nawet nie spotniał po tej szalonej jeździe! Co za nogi! Jaka pierś i łopatki! To cacko, nie koń!

— Czemuś nie odpisywał na listy? To trzeba nie mieć sumienia! — krzyczał Jaś.

— Chorowałem — odparł. — Złamałem rozkaz doktorski i uciekłem. Kazali mi jechać do Włoch, alem wolał tutaj. Jeżeli tutejsze powietrze zdrowia mi nie da, to żadne! Babka zdrowia?

— Zdrowa, ale ty istotnie nietęgo wyglądasz. Coś się zmieniłeś... i bez brody? Panna Celina przestanie się tobą zachwycać.

Istotnie Wentzel zmienił się ogromnie. Nie wypiękniał, ale nabrał hartu, czegoś stalszego w rysach i postawie. Zniknął cyniczny grymas i wydelikacenie salonowca, był opalony od wiatru i słońca, a oczy mu się śmiały wewnętrznym zadowoleniem. Widocznie dużo był na powietrzu i w pracy, mówił po polsku prawie dobrze, a z całej jego istoty wydierała się radość, spokój i poczucie, że on tu teraz nie obcy, nie wróg — ale przyjaciel i brat, witany całym sercem.

Zwrócił się do Stefana:

— Dobra szkapa — rzekł — tylko mi ją haniebnie zaniedbano w Strudze. Babka wypędziła Anglika, a tutejsi niezdatni. Cóż robić? Na ten wyrok nie ma apelacji. Cierp, Bohaterze, do jesieni. Zabiorę go potem do Szagern.

— I tak pisałem — wtrącił Jan — i do panny Doroty nawet!

— Ta, jak zwykle, mało wie o moich losach. Wyjechała do Dülmen.

— I tam pisałem.

— Pański Bohater pobiliby Normę Głębockiego — mówił swoje Stefan. — Dawno marzymy o wyścigu, ale dotąd nie było dla niej współzawodnika.

— Można spróbować?

Jaś z Cesią ruszyli naprzód. Woleli swe towarzystwo nad rzadkiego gościa.

— Ano, spróbujemy teraz! — zapalił się Żdzarski.

— A pani? — spytał Wentzel Jadzia.

— I owszem. Moja klacz nie lubi stępa.

Puścili cugle. Minęli narzeczonych, którzy jak zwykle, sprzeczała się o jakąś fraszkę i jechali wiorstę obok siebie.

Nagle z przydrożnego rowu porwał się szarak. Wpadł pod nogi

końskie, wyrzucił koziołka i jak szalony jął zmykać w zboże. Siwek Żdzarskiego, snadź zwykły kolega chartów, stulił uszy, zachrapał i rzucił się na osłep za lekkością zwierzęcą. Darmo się z nim szamotał Stefan. Koń wziął na kiel i gnał przez zagony, unosząc jeźdźca. Krzyk i klątwy Żdzarskiego podniecały go jeszcze bardziej.

Pozostali obejrżeli się za towarzyszem, roześmieli się i ruszyli dalej. Konie szły głowa przy głowie, parszając wesoło, jakby wiedziały, że niosą dwoje szczęśliwych, którym serca były młotem, choć milczały usta.

Wjechali w brzeźniak, skąd do Mariampola była zaledwie wiorsta.

— Babka się tak ucieszy z pana — rzekła Jadzia.

Uśmiechnął się.

— Kochana babka! Żeby to ktoś jeszcze się ucieszył ze mnie, toby mi dosyć było szczęścia na całe życie.

— Jeżeli to szczęście, to pan je posiada — rzekła niewyraźnie.

— Dziękuję pani!

— Za co? Że pan mi zrobił najwyższą przyjemność, wypełnił moje marzenie? To ja panu tego nigdy nie zapomnę. Brata mego kochałam nade wszystko. Był mi pierwowzorem, mistrzem, zastępował nam ojca. Człowieka takiego hartu i nieskalanych zasad trudno znaleźć. Gdy go wzięto do wojska, płakaliśmy jak skazańcy, a on, biedny, żegnał nas prosząc o modły. Nie dla niego była ta służba. Po manifestacie wojennym nie miał już czasu odwiedzić nas, ruszyły pierwsze pułki polskie, wszędzie pierwsze. Parę listów odebraliśmy smutnych. W dzienniku w liście zabitych znaleźliśmy biedaka... Wielbiono odwagę i zapał. Po trupie jego szli Niemcy do zwycięstwa, a jemu grali, grali, jak na urągawisko... Biedny rozbitek!

Zamilkła. Głos jej się łamał w rzewności, której Wentzel nie znalazł w jej hardej duszy.

— Pan ma w duszy rzadką delikatność i snadź pan poznał nas dobrze, gdy odgadł to, co nam najciężej dolegało: ten dół wspólny na obczyźnie. Nie wyrażę, jakeśmy panu wdzięczni. Po weselu Jasia zabierzemy zwłoki do Braniszcza na nasz cmentarz. Będzie to dla mnie szczęśliwy dzień i wielkie zadowolenie. Dziękuję raz jeszcze panu.

Wyciągnęła doń rączkę i po raz pierwszy uściśnęła jego prawicę.

— Niesłusznie przyjmuję podziękowania — odparł wpatrując się w nią, jakby się tym widokiem nie mógł nacieszyć. — Jakim mnie pani zrobiła, takim jest. Muszę wiele napędzić i wiele znieść, i wiele przepracować jeszcze; ledwie zacząłem żyć.

— Kto tak zaczyna, ten nie ustanie. Pracę znać na panu i myśl głębszą. Zmiana ogromna.

POZIOMO: A-1 chory na cukrzycę, B-8/zastępca proboszcza, C-1/odstępca od wiary, D-8/większy od sekretu, E-1 sąsiadka Georgii, F-7 głos żurawi, H-1 płat szynki, I-7/na czele oddziału, K-1 tasma, L-6 potyczka, M-1 miłośnik, zwolennik, N-6/rodzaj dawnego kalendarza.

PIONOWO: 1-A wielkie nieszczęście, 1-H gród Przemysławia, 3-A/część, uwielbienie, 4-K jacht Leonida Teligi, 5-A marka tranzystorów polskich, 5-G/żeglarska kierownica, 6-K pogoda, 7-E/rodzaj wynagrodzenia za pracę, 8-A/zawsze z wodorem, 9-D/część trasy, 9-1 animusz, 10-A/rów obronny, 11-F nauka o pomiarach Ziemi, 13-A/prowadzi „Wielką grę”, 13-H woń, aromat.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(H-1, L-8, N-1, D-8, L-12, B-9, A-5) (H-11, F-7, C-10) (A-8, M-5, N-10, A-2, I-13) (D-13, L-6, M-13, L-11, N-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztowce: „Krzyżówka nr 12”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

„Oznaką szczęścia jest rozsądek” (tureckie).

POZIOMO: rękojmia, rygiel, szaszлык, ananas, tyrania, komnata, nastrój, agregat, tarcza, Germinał, roleta, tomahawk.

PIONOWO: reszta, natura, kwadrans, czek, Jazon, brąz, agat, akcja, arka, nimb, rampa, igła, Aragonia, Śląska, stolik.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 1 nagrody wylosowali: Katarzyna Bałczowska z Gdańska i Stanisław Jędrzejczyk z Koszalina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 12

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30 Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocza roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 100. A-37.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Wstydź się — odparła Jadzia. — Nie okazuj takiego utęsknienia, bo Cesia gotowa skorzystać i wziąć cię pod pantofel.

— Od dawna jestem na to przygotowany. Szczerść nie grzech. Ja nie mam, szczęściem, twojej natury, co nigdy nie okaże, co myśli.

— Jak to, szczęściem? — podchwyciła Cesia.
— Ano, pewnie. Daleko bym z panią na tej drodze zajechał! Wysechłbym z miłości i basta!

— Wcale nie. Myśli pan, że ja lubię ciągle oświadczyń? Nie znoszę! Mój ideał to człowiek spokojny, chłodny, dyskretny...

— Możem niedyskretny? — wtrącił z uśmiechem.
Dziewczyna pokraśniała jak malina i poskoczyła naprzód. Musiała mieć na sumieniu karygodnego buziaka, marzenie narzeczonego.

— Pan jest dokuczliwy, nieznośny, samochwał, plotkarz i ... nie cierpię pana! Mój ideał to hrabia Wentzel. Ten pewnie nie dostał nigdy harbuza...

— Ojej! Żeby mnie tyle tysięcy, ile on zjadł tego fruktu! — parsknął śmiechem Jan.

— Musiał trafić na osobę ze złym gustem.
— A nieszczęśliwym istotnie.

— To pan ją zna? Kto to taki? — zagadnęła ciekawie.
— A co mi pani da, jak powiem?

— Wcale nic. Nie ma za co. Hrabia sam mi się przyzna. Jakbym go widziała. Uśmiechnie się, pogładzi brodę... bardzo lubię mężczyzn z brodą... i powie, jak to było. On wcale nie fanfaron jak inni.

— Pewnie, pewnie! Z harbuza nie ma co fanfarrować. Ale czemu go dotąd nie ma? Za pięć dni wesele.

— Można odłożyć — ozwała się Jadzia mrugając do Cesi.

— Jak to odłożyć? Na co? — zaperzył się Jan. — Znajdziemy innego družbę.

— Ale, naturalnie, że odłożymy — potwierdziła figlarka. Wyprawa niegotowa.

— Któż by tam czekał dla tych haftów i gałganów! Skończą potem.

— Bardzo proszę nie odzywać się tak lekko o moich haftach. Właśnie dla nich będziemy czekali. Zresztą ja hrabiemu dałam słowo, że bez niego nie odprawimy tej uroczystości.

— Niech go licha weźmie! Od tygodnia nic nie robię, tylko wysyłam do niego listy i depeşe. Zginął bez wieści. Kto go wie, gdzie siedzi. Ma tych dóbr tysiące po całym cesarstwie. Uderzył w zapalczywość do pracy. Dam ja mu za mitrę! Ale co do ślubu, to nie odłożę! Niech pani nie żartuje! To nie ma sensu!

— Czy widziałeś, Jasiu, tego sławnego wyścigowca w Strudze? — zagadnął Stefan, ożywiając się nagle.

— Widziałam, a jakże! Pyszny koń, Held się nazywa. Pani Tekla, w wielkim gniewie, przechrzcila go na Bohatera! Nikomu nie daje się dosiąść, tylko podobno samemu panu. Ach, ten pan! Narobi on mi biedy!

— Nie narobi, uspokój się — rzekła spokojnie Jadzia. — Wzdysz, tam na lewo...

Spojrzeni wszyscy. Bez drogi, polami, przez płoty i rowy sadił ku nim jeździec.

Koń szedł jak wichur, z wyciągniętą szyją i rozdętymi chrapami. Biała gwiazda świeciła mu na czole, nad jego głową ukazywała się czasami dzokejska czapka jeźdźca, schylonego do siodła. Nie wiadomo, jakim cudem poznała go Jadzia, bo zrazu czerniał tylko na łunie zachodu, jakby z niej wyszedł, potem rósł, rósł, stawał się coraz wyraźniejszy, aż dopadłszy bliżej o jakie sto kroków, uchylił czapki i dał koniowi ostrogę. Dwa rowy oddzielały gościnniec od pola — rumak skupił się, stanął jak świeca, dał szalony skok. Kopyta mignęły w powietrzu; przesadził ściągniętą żelazną dłonią, zarzył się w miejscu o krok obok towarzystwa i zarżał wesoło, jakby z powitaniem.

Cały gniew Jasia opadł natychmiast.
— Wentzel! Wentzel! Nareszcie jesteś! Jak się masz! Witamy! Witamy!

Uścisnęli się z konia jak bracia.
— Przecież się nie spóźniłem! — zawołał podając rękę Cesi. Jestem w czas i w porę na usługi pani — zwrócił się do Jadzi.

Chwilę szafirowe jego oczy zapłonęły szalonym szczęściem i weselem, po licu jak smuga przeszedł rumieniec. Opamiętał się całą

W Polsce spożycie makaronu nie jest tak powszechne jak we Włoszech, ale tradycyjny domowy makaron naszych babć miał niegdyś niemal wielbicieli. Dziś smakowity domowy makaron zastąpił fabryczny a dawne przepisy schowano do szuflady. Zdarza się jednak niekiedy, że chcielibyśmy przypomnieć sobie raz na jakiś czas smak dobrego polskiego makaronu, chociażby w tradycyjnym rosolu, ale również i w innych daniach, które proponujemy poniżej. Najpierw podając oczywiście przepis na makaron domowy dla tych z Państwa, którzy chcieliby z niego skorzystać.



Kącik kulinarny

Z makaronu

Makaron domowy. 35 dag mąki, 3—4 jaja, woda, sól.

Umyte, osuszone jaja wylać do naczynia, sprawdzając świeżość. Mąkę przesiać, uformować wianuszek, wlać jaja, zarobić ciasto nożem, wlewając stopniowo składniki. Gdy składniki się połączą, zagnieść ciasto ręką. Ciasto powinno być elastyczne, lśniąco, dość twarde. Zagnieciono ciasto podzielić na cztery porcje. Jedną wałkować, pozostałe przykryć folią, by się nie zsychało. Ciasto wałkujemy możliwie najcieniej, podsypując nieco mąką. W ten sposób wałkujemy wszystkie pozostałe porcje. Rozwałkowane placki układamy następnie na czystej lnianej ściereczce i pozostawiamy do podsuszenia. Placki powinny na tyle podeschnąć, aby się ciasto nie sklejało. Wtedy kroimy każdy placek na pół, zwijamy w rulon i kroimy w poprzek jak najcieniej. Pokrojony makaron gotujemy partiami lub suszymy i przechowujemy w lnianym woreczku lub słojach.

Babka z makaronu z serem. Przygotowany według przepisu makaron ugotować we

wrzącej osolonej wodzie. **Przygotować:** 35 dag mąki, 2 jaja, woda, sól, 25 dag białego sera, 1 jajo, 1/2 szklanki śmietanki słodkiej, 1 łyżka masła, sól, 2 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 1 łyżeczka masła, 1 łyżka tartej bułki.

Biały ser utrzeć na tarce lub zemleć w maszynce. Jajo umyć, wylać ze skorupki, wymieszać z serem. Mieszaninę połączyć z makaronem i zieloną pietruszką, przyprawić do smaku solą. Formę budyniową posmarować masłem, posypać tartą bułką i napełnić do 3/4 wysokości makaronem wymieszanym z masą serową. Można także ułożyć w formie warstwę makaronu, warstwę sera i ponownie warstwę makaronu. Naczynie z potrawą szczelnie zamknąć, wstawić do garnka z wrzącą wodą. Gotować pod przykryciem przez 1 1/2 godziny do 45 minut. Ugotowaną

potrawę wyłożyć następnie na półmisek, polać stopionym masłem. Podawać z dodatkiem słodkiej śmietanki i surówki z pomidorów, cykonią lub sałatą.

Makaron domowy z warzywami. 30—35 dag makaronu domowego lub spaghetti, 15—20 dag utartego białego sera, 1 kg warzyw mieszanych (marchew, pietruszka, seler), 1 szklanka przecieru pomidorowego, 5 dag oleju słonecznikowego lub oliwy, sól, cukier. 2—3 łyżki drobno posiekanej zielonej pietruszki.

Makaron ugotować we wrzącej osolonej wodzie. Warzywa umyć, obrać ze skórki, opłukać, pokrajać w makaronik lub zetrzeć na grubej warzywnej tarce. Wymieszać warzywa, posolić, dodać nieco pieprzu, podlać niewielką ilością wrzącej wody. Ugotować na wolnym ogniu, mieszając od czasu do czasu i w miarę potrzeby skrapiając wodą. Gdy warzywa będą miękkie, dodać przecier pomidorowy i olej. Przyprawić do smaku niewielką ilością cukru. Tymczasem makaron po odciedzeniu wymieszać dokładnie z utartym serem. Wyłożyć na półmisek i przykryć warzywami. Posypać posiekaną pietruszką. Podawać z dodatkiem zielonej sałaty.

Makaron z powidłami. 30—35 dag mąki, 1—2 jaja, woda, sól, 15 dag powideł jabłkowych lub śliwkowych, 1 szklanka słodkiej śmietanki, 1 opakowanie twarożku homogenizowanego waniliowego.

Makaron, przygotować wg przepisu. Powidła śliwkowe wymieszać ze śmietaną. Ugotowany, odcedzony makaron połączyć z sosem śmietankowo-powidłowym, podgrzać na parze, wyłożyć na ogrzany półmisek. Oddzielnie na salaterce podać twarożek waniliowy.